DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 10 (122) ROK IV Nowy Sącz 6 — 8 marca 1983 r. Cena 10 zł

Kto po wzięciu pocałunku i po dalszy ciąg nie sięga — godzien stracić to, co zyskał stary, głupi niedołęga...

Owidiusz — „SZTUKA KOCHANIA" — str. 4, 5, 6, 7

Nie pamięta już, kiedy chodziła bez brzucha. Przyzwyczaiła się do porodów, jak do bólu zęba. Teraz grubieje od ósmego i uśmiecha się, pokazując ostatnie pieńki...

HANNA ZAGIERSKA — „Błogosławiona" — str. 4

Odziana w kusy szpitalny strój prawie biegiem zostaję doprowadzona na salę porodową. Przydzielają mi środkowe łóżko. Przed oczami mam dużą tarczę zegara. Zaczynam liczyć minuty. Bóle stają się coraz bardziej intensywne...

DANUTA BINEK — „Córeczka" str. 6

Ryk motocykli. Po trzech, po czterech na jednym, jeśli deskę długą zdobyli. Nasi grają. Nasi piją. Nasi nie tańczą jeszcze. Bulgot pierwszej butelki. Rzut na oślep...

AUGUSTYN BARAN „W pełni księżyca" — str. 10

Błagała, by rozkoszy nie popsuł pośpiechem: „Bo przecież noc nie zając — mówiła z uśmiechem — Nie ucieknie! Wszak prawda, ty moje kochanie?" Jakże to nie być czułym na takie wezwanie!

Telimena, Tadeusz i mrówki str. 10

PONADTO DZIŚ W NUMERZE:

- **MICHALINA WISŁOCKA i ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI**
- **Horoskop, krzyżówka, sport**
- „Młoda Wieś" i kącik różdżkarza
- *O miłości męża do żony*

Lech Winiarski

DZWONKI ALARMOWE

Mądry konstruktor mechanizmu wie, że zawsze w jego działaniu zdarzać się mogą zatarcia, przegrzania i inne awarie. Stara się więc wmontować w ów mechanizm urządzenia alarmowe przestrzegające przed niebezpieczeństwem. W funkcjonowaniu mechanizmu społecznego też zdarzają się naturalne zacięcia, deformacje. Rzecz w tym, aby w porę je zauważyć i usunąć, bo inaczej dojdzie do katastrofy.

Konstruktorzy systemu przedsierpniowego tak bardzo byli zadufani w sobie, że świadomie likwidowali istniejące już sygnały alarmowe. Przejawem tego było np. wyłączenie spod kurateli Sejmu — Najwyższej Izby Kontroli. Gdy NIK był we władaniu parlamentu, organizując samodzielnie kontrole różnych ogniw administracji, zawsze mógł wskazać różne jej schorzenia i przynajmniej łagodzić ich skutki dla społeczeństwa. Gierek i Jaroszewicz nie chcieli jednak poddawać się społecznej kontroli, dlatego obezwładnili jej najważniejszy instrument państwowy. Podporządkowano NIK — rządowi — instytucji, która miała być kontrolowana. Wiadomo, jakie mogły być tego skutki. Ludzie myślący i uczciwi ostrzegali od razu: rząd nie dopuści NIK do żadnej cuchnącej sprawy, skieruje jego inspekcje na tory boczne, „bezpieczne" dla premiera, ministrów i innych wysokich funkcjonariuszy.

Była to koncepcja niby chytra, a okazała się... samobójcza, dlatego na IX Zjeździe PZPR wyciągnięto praktyczne nauki z tych doświadczeń. „Mądry Polak po szkodzie" oznaczało wmontowanie w machinę państwa, a także partii, całego systemu zabezpieczeń i sygnałów przeciw nawrotowi wypaczeń. Oczywiście, wkrótce po przełomie sierpniowym przywrócono dawną niezależną pozycję NIK. Jeśli zaś chodzi o partię, zabezpieczenia zostały znacznie wzbogacone nowymi regulacjami.

Po pierwsze, na nowych zasadach działa Centralna Komisja Kontroli Partyjnej i jej terenowe odpowiedniki. Dawniej powoływane były one przez komitety partyjne, co oczywiście oznaczało podporządkowanie tym komitetom. Utrudniało to badanie różnych nieprawości i łamania norm etycznych przez wysokich funkcjonariuszy, czego żniwo dotąd zbiera prokuratura i sądy. Obecnie CKKP i komisje kontroli w terminie są wybierane przez zjazd i konferencje partyjne. Oznacza to ich uniezależnienie od komitetów PZPR, a zatem możność ostrzejszej kontroli kadr partyjnych.

Zupełnie inne są również uprawnienia Centralnej Komisji Rewizyjnej i jej terenowych odpowiedników. CKR była i poprzednio wprawdzie wybierana przez zjazd, a komisje terenowe przez konferencje, jednak miały one niezwykle ograniczone kompetencje: analiza składek partyjnych, gospodarki finansowej, ewidencji i to prawie wszystko. Obecnie Statut PZPR, uchwalony na IX Zjeździe, daje prawo kontrolowania przez CKR realizacji wniosków, skarg i listów napływających do instancji partyjnych, następnie wykonywania przez nie uchwał władz PZPR dotyczących gospodarki wewnątrzpartyjnej itp. Tutaj ważne znaczenie, ma analiza stylu pracy komitetów, a więc zwalczanie rutyny, skostnienia.

Niedawno odbyło się V Plenum CKR, na którym m. in. sygnalizowano odradzanie się w postawach niektórych działaczy partii starych ciągot do komenderowania, do ponownego rozszerzania rangi aparatu partyjnego, wbrew statutowym ustaleniom. Sygnalizowano także bardzo szkodliwe zjawiska traktowania ludzi krytykujących przejawy zła i jego sprawców jako... przeciwników socjalizmu. Z drugiej strony zdarzają się także przypadki „obrażania się" za krytykę nawet w czasopismach partyjnych. Zdarza się, że obrażeni, zamiast rzeczowo wyjaśnić zarzuty, skarżą się na redakcję do... komisji kontroli partyjnej. W ten chytry sposób usiłują tak ważny organ partyjnej czujności i moralności wykorzystać do tłumienia krytyki. Pomysł chytry, ale zbyt prostacki, aby był skuteczny!

W klimacie odradzania się partii, oczyszczania ze starych wynaturzeń, nie wszystko, jak widać, idzie „jak po maśle". Nowe tendencje napotykają na stare, sprawdzone „metody". Na szczęście te zjawiska są dostrzegane. Alarmowe dzwonki dźwięczą dziś ostro.

tydzień w regionie

W POŁOWIE DROGI. Spotkanie I sekretarza KW z twórcami i działaczami kultury odbyło się w Szczawnicy. W zaproszeniu **Józef Brożek** napisał, że spotkanie to *„wydaje się potrzebne zwłaszcza w tym roku, kiedy z jednej strony postępuje ogólna stabilizacja życia społecznego, sprzyjająca rodzeniu się nowych wartości także w kulturze, a z drugiej strony — nie ustąpiły jeszcze wzajemne animozje i nieufność”.* Dyskusję rozpoczął prezes Towarzystwa Przyjaciół Starego Sącza, **Stanisław Przybyłowicz.** Refleksja o dorobku regionalnego stowarzyszenia od 35 lat chroniącego pamięć o przeszłości, skupiającego 427 miłośników swojszczyzny — zakończyła się zgłoszeniem kilku konkretnych postulatów, na które od razu odpowiedział dr **Andrzej B. Krupiński,** dyr. Wydziału Kultury i Sztuki przy Urzędzie Wojewódzkim, obiecując pomoc — w tym również finansowa.

O poważnych zaniedbaniach administracji wobec zakopiańskich artystów, a także o rozlicznych kłopotach tamtejszych plastyków mówili prezes ZPAP, **Józef Kulon** oraz dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, **Tadeusz Szczepanek.** Bardzo kontrowersyjny okazał się **głos dr Jerzego Masiora,** a ściślej mówiąc fragment poświęcony nazbyt życzliwemu traktowaniu naszego folkloru i ludowej kultury przez państwo. Nie podzielili tego poglądu **Jakub Królczyk** z Kluszkowiec, **Józef Citak** z Krynicy i **Wanda Czubernat** z Raby Wyżnej, którzy sugestywnie i ze swadą odsłonili mizerną sytuację wiejskiej kultury. Również **Jan Jędrol** z Poronina postulował większą pomoc władz terenowych dla społeczników krzewiących kulturę w gminach.

Józef Brożek nie czynił obietnic na wyrost, ale przyrzekł rychłą pomoc w przecięciu zadawnionych zaniedbań — zwłaszcza w Zakopanem. I sekretarz KW poprosił zebranych o współudział we wszelkich wysiłkach, których celem jest troska o to, by w czas kryzysu gospodarczego nie zagubić istotnych wartości kulturalnych. Zaprosił także twórców i działaczy kultury do odwiedzenia go, ilekroć uznają, że partia powinna udzielić im pomocy.

Następnie potoczyły się przyjazne dysputy na przeróżne tematy. **Władysław Hasior** — tylekroć doświadczony niesłownością urzędowych osób — nie sprawiał wrażenia człowieka sfrustrowanego, gdy jeszcze szkicował swój dawny projekt pomnika rozstrzelanych w Nowym Sączu... Wydaje się, że tym razem nie czynił tego na darmo..

*

PRON W NOWYM SĄCZU. Minął właśnie rok od powołania do życia Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego w Nowym Sączu. Rok żmudnego przełamywania barier w ludzkiej psychice, odbudowywania zaufania, przekonywania, że dla swego miasta warto — że trzeba wspólnie pracować. Że tylko wspólnie można sprawić, iż zacznie nam się żyć trochę lżej, trochę lepiej. Przez ten rok powstawały komitety osiedlowe i zakładowe ruchu odrodzenia, podejmowano próby usprawnienia funkcjonowaniu handlu, komunikacji i służby zdrowia, przywrócenia Nowemu Sączowi dawnego oblicza, które zrodziło niegdyś opinię, że jest on miastem kwiatów, zieleni i czystości.

Wszystko, co dzieje się w naszym mieście, jest naszą wspólną sprawą — uważają członkowie MOKON. Dlatego współdziałali z wojskową grupą operacyjną, szczególnie przy kontrolowaniu realizacji zaleceń Inspekcji Sił Zbrojnych, dlatego z uwagą zapoznawali się z planem społeczno - gospodarczym Nowego Sącza na rok 1983, a także z informacją o przygotowaniach do obchodów 700 - lecia stolicy województwa. Zastanawiali się, czy jest dziś sens mówić, na przykład, o odbudowie Zamku starościńskiego, skoro miasto nie ma oczyszczalni ścieków, obiektów sportowych i kulturalnych, szpitala na miarę potrzeb, przedszkoli?

Działacze ruchu odrodzenia narodowego nie chcą zastępować administracji ani żadnych władz powołanych do kierowania życiem regionu. Chcą je natomiast wspierać w tym wszystkim, co służy rozwojowi miasta i poprawie życia nowosądeczan. **Sprawić, by wszystkie problemy dotyczące miasta i jego mieszkańców stały się problemami wszystkich jego mieszkańców.** *Naszym głównym zadaniem* — mówią — *nie jest zajmowanie się tym, co wymaga wielkich nakładów i inwestycji, lecz tym, czego można dokonać dobrą wolą, chęciami, zaangażowaniem.*

Do spraw najpilniejszych, ale zarazem najtrudniejszych i wymagających długotrwałego, uporczywego działania należy właściwe wychowanie dzieci i młodzieży. Ale nie „młodzieży w ogóle” — lecz tej z najbliższego otoczenia: z klatki schodowej, osiedla, ulicy, szkoły. Wpojenie jej świadomości, że nasze miasto jest naszym wspólnym domem, o który trzeba dbać tak samo jak o własny pokój i mieszkanie. Że nie wolno w nim śmiecić, niszczyć drzew i trawników, rysować ścian, zatruwać rzek. Że warto zastanowić się, gdzie by posadzić nowe krzewy, co można uczynić własnymi rękami dla urody Sącza. Że najgorszym wrogiem naszego miasta i nas samych jest obojętność społeczna; trzeba z nią walczyć bez pardonu.

Dziś jeszcze zbyt mało młodych działa w nowosądeckim ruchu odrodzenia. A przecież powinni stanowić jego trzon, bo ich przyszłości przede wszystkim ten ruch ma służyć. *Młodym jest on bardziej potrzebny niż ich dziadkom i babciom* — mówią działacze nowosądeckiego OKON-u.

Obecnie Miejski Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego przekształcił się w Miejską Tymczasową Radę PRON, na której czele stoi Zygmunt Bereżyński. Akt ten włączył ruch nowosądecki do ogólnopolskiego Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

ELŻBIETA GLINKA

*

SŁUŻBA ZDROWIA. W ubiegłym roku Egzekutywa KW dwukrotnie analizowała warunki pracy, potrzeby kadrowe i lokalowe oraz tempo realizacji inwestycji i remontów w służbie zdrowia. Wnioski wówczas sformułowane zobowiązywały zarówno administrację terenową, jak i samą służbę zdrowia do uporządkowania spraw szczególnie zaniedbanych. Obecnie podjęto próbę oceny ich wdrażania. Punktem wyjścia stał się materiał przygotowany przez Komisję Społeczno — Ekonomiczną KW oraz zespół do spraw Ochrony Zdrowia i Środowiska. Opracowanie to syntetycznie ujmuje skalę zapóźnień naszego regionu: brakuje lekarzy i średniego personelu medycznego; pozyskiwanie nowych kadr jest utrudnione, gdyż nie mamy mieszkań; inwestycje realizowane są opieszale; zamysł integracji powszechnej służby zdrowia z bazą lecznictwa uzdrowiskowego natrafia na opory resortu; nie dość operatywna jest działalność kontrolna Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego; zaprzestały świadczeń na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia załogi NZPS, ZNTK i „Glinika”.

Prawdą jest jednak i to, że uzyskano w ostatnich latach poważny postęp. Wojewoda, **Antoni Rączka,** przypomniał, że po szpitalu w Zakopanem, oddano do użytku nowe obiekty w Limanowej i Gorlicach, że buduje się szpital w Nowym Targu, że każdego roku powstają kolejne ośrodki zdrowia, przychodnie i żłobki. **Józef Brożek** zaakcentował inne aspekty postępu: uporządkowano tok działania, sprawy służby zdrowia posuwają się we właściwym kierunku, ruszyła z martwego punktu kwestia szpitala wojewódzkiego, podjęto wykup mieszkań dla lekarzy. Można będzie jednak zrobić o wiele więcej, jeśli np. nie czekając na uporządkowanie struktur organizacyjnych w uzdrowiskach podejmie się lokalne uzgodnienia, jeśli naczelnicy wyjdą z inicjatywami ułatwiającymi remonty obiektów służby zdrowia, jeśli wewnątrz służby zdrowia zachodzić będą pożądane procesy eliminujące formalny, nieżyczliwy stosunek personelu do chorego.

W wypowiedziach tow. tow. **Michalusa, Grodeckiego, Kuśnierza, Jachny, Potoczka** przeplatała się troska o racjonalne wykorzystanie tej bazy, jaką posiadamy — z równoczesnym sprzeciwem wobec zjawisk negatywnych (niechlujstwo firm budowlanych i inwestorów, pasywność niektórych naczelników, niepełne wykorzystanie miejsc w sanatoriach i cennej aparatury). Podniesiono także wiele kwestii szczegółowych dotyczących m. in. świadczeń na NFOZ, które są poważnym źródłem rozbudowy bazy służby zdrowia; wznoszenia nowych obiektów w osiedlach mieszkaniowych; obiektywnej oceny lekarzy, których pomawia się — często bezzasadnie — o pobieranie nielegalnych opłat dodatkowych.

W ustaleniach przyjętych przez Egzekutywę KW zawarty jest realistyczny program działania na najbliższą przyszłość. Zobowiązano wojewodę do opracowania harmonogramu wdrożenia wniosków oraz określenia hierarchii zadań.

Wśród osobliwości zasługujących na podanie do publicznej wiadomości pragniemy odnotować, że niektóre dary otrzymywane z zagranicy... kompromitują ofiarodawców. Np. z USA nadesłano całą partię łóżek szpitalnych tak wyeksploatowanych, że nadają się wyłącznie na złom. Warto o tym wiedzieć, gdyż nie brakuje plotek sugerujących, że przychodzi wiele wspaniałości, które dzielą między siebie zachłanne urzędniczki. Niestety, dużo jest wśród zagranicznych darów bezwartościowych, mocno zużytych rzeczy.

*

SKR W KROŚCIENKU. Jeszcze przed rokiem było całkiem okazale. Na obszernym placu garażowało 30 ciągników, 27 kosiarek, 23 przyczepy, 5 samochodów ciężarowych, rozsiewacze nawozów, glebogryzarki i inny sprzęt. Budynek administracji i zaplecze warsztatowe stanowiły doskonałą wizytówkę firmy. SKR w Krościenku wraz z filią w Maniowach obsługiwał trzy gminy, w skład których wchodzi czternaście sołectw. Wprawdzie ziemie tutejsze nie należą do wybitnie rolniczych, ale zapotrzebowanie na usługi agrotechniczne Kółek Rolniczych, potem SKR było zawsze wysokie. Rolnicy przyzwyczaili się, że przy odrobinie sprytu zdołają wcisnąć się do kolejki po ciągnik z kosiarką czy glebogryzarką. I choć od czasu do czasu coś „zgrzytało” — wszyscy byli zadowoleni: rolnik, bo zdążył na czas z pracami polowymi i oszczędził przy tym sporo potu, Kółko — bo wykonywało plan usług.

W ostatnich miesiącach Spółdzielnia sprzedała 65 procent posiadanych maszyn wszystkich typów, pozostawiając na rok bieżący: 8 ciągników, 10 kosiarek rotacyjnych i kilka innych maszyn rolniczych. Zlikwidowano również filię w Maniowach. Rolnicy, którzy w większości są również członkami Spółdzielni, pytają: czy tą ilością maszyn

PARTIA w DZIAŁANIU

W województwie nowosądeckim pracuje 9692 nauczycieli. Przeszło połowa z nich legitymuje się wyższym wykształceniem. Przed Dniem Kobiet godzi się również przypomnieć o tym, że jest to jeden z najbardziej sfeminizowanych zawodów, bo panie stanowią 82 proc. zatrudnionych w oświacie. Coraz bardziej dają się odczuć braki kadrowe w tej niezwykle ważnej dziedzinie życia społecznego. Administracja oświatowa zmuszona jest przyjmować do pracy nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych. W ubiegłym i obecnym roku przyjęto aż 930 takich nauczycieli w województwie. W tym samym czasie zatrudniono tylko 298 nauczycieli-absolwentów wyższych uczelni, lecz część bez wykształcenia pedagogicznego. Nauczyciele bez kwalifikacji kierowani są na roczne studium pedagogiczne, ale to nie rozwiązuje problemu. Coraz częściej zgłaszane są więc propozycje, by przywrócić licea pedagogiczne. Ministerstwo Oświaty i Wychowania stoi natomiast na stanowisku, że nauczycieli należy kształcić tylko na wyższych uczelniach. Tymczasem zwiększają się nauczycielskie szeregi o absolwentów liceów ogólnokształcących, a niekiedy nawet zawodowych, nie mających pojęcia o pedagogice i metodyce nauczania, nie mówiąc już o psychologii i ogólnym poziomie wiadomości. Jest to zjawisko przerażające, zwłaszcza w zestawieniu z nowym programem nauczania w szkołach podstawowych. Sytuacja pogorszy się jeszcze w nowym roku szkolnym, gdy wielu nauczycieli skorzysta z wcześniejszych emerytur, a pozostali — z obniżki wymiaru godzin. Kurator, **Lechosław Mikształ,** obliczył, że placówki oświatowe województwa zmuszone będą zatrudnić jeszcze 1200 nauczycieli bez kwalifikacji. Być może trzeba będzie sięgnąć po emerytów i rencistów. Jednak w świetle obowiązujących obecnie przepisów możliwości dodatkowego zarobku nie są zachęcające. Władze oświatowe nawiązują więc kontakty z wyższymi uczelniami, by pozyskać ich absolwentów. Tu jednak przeszkodą są ogromne trudności mieszkaniowe.

Trudne problemy oświaty i wychowania ponownie stały się tematem obrad Egzekutywy KW, która tym razem skoncentrowała się na ocenie realizacji polityki partii przez Kuratorium Oświaty i Wychowania. Polityka ta realizowana jest przez wytyczanie głównych kierunków pracy dydaktyczno-wychowawczej, dobór kandydatów na stanowiska kierownicze, doskonalenie kadry nauczycielskiej oraz nadzór i kontrolę pracy placówek oświatowo-wychowawczych. Obsada kadrowa sądeckiego kuratorium jest zbyt szczupła w stosunku do potrzeb: Utrudnia to kontakty z dyrektorami szkół, nie mówiąc już o nauczycielach i młodzieży. W czasie posiedzenia Egzekutywy wskazano też na konieczność rozwiązywania problemów młodzieży dojeżdżającej do szkół średnich. Obliczono bowiem, że do szkół tych dojeżdża ponad 60 proc. uczniów. Całe gromady młodych ludzi wałęsają się po dworcach i poczekalniach, oraz tłoczą w przepełnionych wagonach i autobusach. Szczególnej troski wymaga młodzież dojeżdżająca pociągami, również ze względu na jej bezpieczeństwo. Strażnicy Służby Ochrony Kolei niewiele się tymi sprawami interesują. Nie potrafią nawet wyegzekwować możliwości korzystania przez młodzież szkolną z wagonów dla niej wyłącznie przeznaczonych. Również niektóre szkoły przypominają raczej ruchliwe dworce kolejowe, bo dzieci wędrują na każdej przerwie do innej „klasopracowni”. Te wewnątrzszkolne migracje nie przyczyniają się do uatrakcyjnienia lekcji. Znakomicie natomiast przyczyniają się do niszczenia sprzętu w salach lekcyjnych, bo przy takim ruchu żadna grupa młodzieży nie poczuwa się do utrzymania ładu i czystości. Anonimowość ośmiela również tych, którzy nagminnie niszczą urządzenia szkolne. Dużym utrudnieniem w pracy szkół jest również permanentny brak zeszytów i lektur szkolnych. Trudno jest kupić tekst Konstytucji PRL, a konia z rzędem temu, kto w księgarniach

tydzień w regionie

Kółko będzie w stanie zaspokoić potrzeby czternastu sołectw? Czy aby decyzja o ograniczeniu działalności nie została podjęta zbyt pochopnie? Czy wykorzystano wszystkie dostępne środki utrzymania potencjału kółka w rozmiarach, które mogłyby zagwarantować obsługę najbardziej potrzebujących?

W samej gminie Czorsztyn jest blisko tysiąc gospodarstw, z których 15 procent ma własne ciągniki czy konie. Gospodarstwa nastawione są w większości na hodowlę bydła, a więc spory areał zajmują łąki, które czymś trzeba skosić. Właśnie: czym? Jak za dziadów i pradziadów — kosami?

Gmina sprzedała państwu w roku ubiegłym 323 tony żywca wołowego oraz 53 tony wieprzowiny i cielęciny. Potwierdza to opinię — między innymi służby rolnej — że tutejsze rolnictwo, chociaż rozdrobnione, ma swoje osiągnięcia. Przy obecnym prawie całkowitym braku dodatków paszowych rolnicy muszą bazować na własnym surowcu. Tym bardziej więc nie można ich pozbawiać tak podstawowych usług jak koszenie, wapnowanie itp. Czy osłabiony SKR będzie w stanie je zapewnić? Rolnicy mają słuszną pretensję, iż decyzje o tak poważnym znaczeniu podjęto bez jakichkolwiek konsultacji z członkami. Zresztą w ostatnim czasie spotkania z udziałowcami są coraz rzadsze. Czyżby nie miano sobie nic do powiedzenia?

Wprawdzie mamy dopiero początek roku, ale z niepokojem patrzy się w gminie ku jesieni. Bo jesień to omłoty, a te można przeprowadzić tylko przy użyciu młocarń. Tymczasem z dwudziestu ośmiu agregatów omłotowych, które znajdowały się na wyposażeniu SKR w latach 1978 — 82, pozostały cztery. Czy istotnie zachodziła konieczność wyzłomowania tak znacznego parku maszyn omłotowych? Należy chyba na gwałt naprawić stare, wysłużone maszyny prywatnych właścicieli, bowiem o nowe będzie chyba trudno.

O pracy Spółdzielni Kółek można różnie. Większość znających zagadnienie twierdzi, że mści się pęd ku gigantomanii. Zbiurokratyzowane kolosy nie nadążają za życiem, za potrzebami. Czy zatem nie wrócić do niegdysiejszych form gospodarowania w niewielkich obszarowo Kółkach? Ustawa z października 1982 roku otwiera taką możliwość. Trzeba tylko przekonać do niej samych chłopów, odszukać społeczników. Słusznie bowiem twierdzą kółkowcy,że kto chce służyć rolnictwu — musi w nim tkwić.

ANDRZEJ NIEMIEC

✲

ZWIĄZKI ZAWODOWE W ZNTK. W tajnych wyborach przewodniczącym NSZZ Pracowników ZNTK wybrano **44 - letniego Franciszka Tymbarskiego,** brygadzistę na stanowisku orurowania lokomotyw dużej mocy, byłego piłkarza pierwszej drużyny Sandecji. Nowy przewodniczący powiedział reporterowi gazety zakładowej:

— Jestem społecznym przewodniczącym Komisji Zakładowej. Na etacie będzie tylko sekretarz związku. Główne cele? Nie można dzielić załogi na związkowców i niezwiązkowców. Będziemy zajmować się sprawami ludzkimi, dotyczącymi wszystkich pracowników bez wyjątku. Wyczuwam w tej chwili wyczekiwanie. Ludzie przyglądają się nam i czekają, co potrafimy dokonać. Sporo osób zapisałoby się zapewne do związku, ale uważają, że należy jeszcze poczekać, aby ocenić rezultaty naszej pracy. Poprzez swoją działalność udowodnimy, że do związku można się zapisać bez agitacji. Startujemy od zera. Żeby mówić o funduszu starych związków lub „Solidarności", to w naszym związku winno być pół załogi Zakładów. O ile mi wiadomo, rozwiązane związki posiadały na swoim koncie ponad milion złotych.

Niektórzy pracownicy zaproponowali, aby pieniądze byłych związków zawodowych przeznaczyć na zakup zakładowego autobusu.

Członkowie związku płacić będą składki związkowe w wysokości 1 procentu od wynagrodzenia, emeryci otrzymujący poniżej 6 tys. złotych — 20 zł, inni — 50 zł.

Funkcję wiceprzewodniczących NSZZ Pracowników ZNTK powierzono **Tadeuszowi Brożkowi i Aleksandrowi Małusze.** Skarbnikiem wybrano **Elżbietę Szymbarę.** W skład prezydium weszli również **Henryk Bodziony, Stanisław Dziedzina, Krzysztof Fałowski, Tadeusz Rosiek, Henryk Skrzeczyński, Władysław Smajdor, Józef Tyrkiel.**

Kilka dni wcześniej Komitet Założycielski NSZZ Pracowników ZNTK podjął uchwałę o wystąpienie do Rady Państwa z prośbą o ułaskawienie pracowników Zakładów skazanych za wykroczenia przeciwko prawu w okresie stanu wojennego. Do prośby dołączono opinie służbowe o pracownikach oraz poręczenia kolektywów pracowniczych. W uzasadnieniu podano, że ukarani pracownicy byli obowiązkowi i zdyscyplinowani w wykonywaniu swoich służbowych obowiązków, są młodzi i posiadają własne rodziny.

JERZY LEŚNIAK

✲

GDZIE SZUKAĆ? Zmęczeni, zalatani gubimy różne przedmioty: dokumenty, portfele, torebki, zegarki, klucze, pieczątki — wystarczy rzucić okiem na gazetowe rubryki ogłoszeń. Jesienią i zimą ofiarą naszego roztargnienia najczęściej padają parasole i rękawiczki. Pojedyńcza rękawiczka czy chusteczka „zdobi" czasem jakiś murek lub krzaczek, jeśli komuś z przechodniów zechce się schylić i uchronić ją przed wdeptaniem w błoto.

W Nowym Sączu nie ma biura rzeczy znalezionych. Gdzie więc szukać zguby? Rzeczy pozostawione na dworcu PKS i w autobusach trafiają do informacji autobusowej na dworcu, a po upływie dwóch tygodni są przekazywane do działu administracyjno-gospodarczego PKS przy ul. Wyspiańskiego 2. W dziale ekonomiczno-administracyjnym Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji możemy dowiadywać się o zagubione rzeczy w autobusach miejskich. Taksówkarze zaś oddają znalezione rzeczy do lokalu Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu przy ul. Długosza 11. Na dworcu PKP zguby należy szukać u dyżurnego ruchu, skąd przekazywane są do referatu gospodarczego, a po miesiącu do Krakowa.

(bd)

✲

RODZINNA PAMIĘĆ. Po publikacji tekstu Ryszarda Lisa o Helenie Marusarzównej odwiedził naszą redakcję pan **Janusz Ziętkiewicz** z Krakowa, by sprostować ten fragment relacji, który dotyczy upamiętnienia miejsca śmierci kobiet rozstrzelanych wraz ze sławną sportsmenką. Otóż tablicę, na której wypisane jest m.in. nazwisko Marii Ziętkiewicz, sporządził krakowski artysta-malarz, Leszek Górski, na zlecenie ojca pana Janusza — Rudolfa. Nasz rozmówca był świadkiem jej umieszczenia w Pogórskiej Woli tuż po wojnie.

Dokumentacja fotograficzna tego faktu, a także odwiedziny w redakcji dowodzą, że w rodzinie państwa Ziętkiewiczów żywa jest pamięć o tragedii sprzed lat przeszło czterdziestu.

GIEŁDA PRACY

Chcesz zarobić dodatkowo? — Przeczytaj!

Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu zatrudni na pół etatu rewidenta zakładowego — kandydat powinien posiadać doświadczenie w pracy działu księgowości. Wynagrodzenie — od trzech do czterech i pół tysiąca złotych.

Ponadto — przedsiębiorstwo posiada wolne miejsca dla pracowników o specjalności: monter urządzeń wodno-kanalizacyjnych, ze stawką wynagrodzenia od 30 do 35 złotych za godzinę. Pracownikom przysługuje premia — od 25 do 30 procent wysokości zarobków.

Niewykwalifikowani mogą podjąć pracę kopaczy — ze stawką około 30 złotych za godzinę plus premia — od 25 do 30 procent wysokości wynagrodzenia.

Wszyscy chętni podjęcia wymienionych prac winni zgłaszać się w Rejonowym Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu, ulica Wincentego Pola 22 (Wólki), w Dziale Kadr.

Sądeckie Zakłady Napraw Autobusów (SZNA) w Nowym Sączu zatrudnią chętnych do prac porządkowych (utrzymywanie porządku, sprzątanie budynków, hal montażowych lub praca w szatni) — na pół etatu. Praca w godzinach rannych lub popołudniowych — do ustalenia. Wynagrodzenie za pół etatu wynosi około czterech tysięcy złotych.

Zakład zatrudni również na zasadzie umowy-zlecenia pracowników do prac ogrodniczych (opieka nad terenami zieleni, szklarnią, estetyka wnętrz) — z wynagrodzeniem w wysokości około czterech tysięcy miesięcznie.

Zainteresowani mogą zgłaszać się pod adresem: Sądeckie Zakłady Napraw Autobusów, Nowy Sącz, ulica Węgierska ,Wydział Kadr.

---

znajdzie chociaż jeden egzemplarz godła państwowego. Jest to po prostu polityczny skandal.

Wiele szkół i nauczycieli pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych, brakuje im podstawowych pomocy. Tym większe należy się im uznanie za pracę dla tych, których określamy jako „przyszłość narodu".

Na poprawę warunków pracy placówek oświatowych władze wojewódzkie skierowały możliwie największą ilość środków. Pozwolą one na budowę lub modernizację wielu obiektów, chociaż do pełnego zaspokojenia potrzeb pozostanie jeszcze bardzo daleka i wyboista droga. W wielu jeszcze przypadkach dyrektorzy szkół muszą liczyć na własne siły i na inwencję środowiska. Tak stało się w Brzynie, w gminie Łącko, gdzie przy minimalnych nakładach i dobrej woli w ciągu dwóch miesięcy znacznie udało się poprawić warunki pracy szkoły.

● Egzekutywa KW dokonała również oceny realizacji swej uchwały podjętej na wyjazdowym posiedzeniu w Rejonowym Ośrodku Pracy Partyjnej w Krościenku w sierpniu ubiegłego roku. Od tego czasu udało się osiągnąć lepszą organizację pracy partyjnej i zaktywizować znaczną część organizacji. Większe w tym zakresie sukcesy odniosły POP w gminach Czorsztyn i Łapsze Niżne, mniejsze w Szczawnicy.

Organizacje partyjne coraz częściej wychodzą do swych środowisk organizując zebrania otwarte na tematy interesujące mieszkańców. Tematów takich jest wiele, bo dużo jest problemów trudnych do rozwiązania, a związanych przede wszystkim z zabudową obrzeży przyszłego zalewu czorsztyńskiego. Narosło tu wiele pretensji pod adresem administracji wojewódzkiej. Często są to pretensje nieuzasadnione. Wykazał to wojewoda Antoni Rączka, prezentując ogromny zestaw spraw załatwionych lub podjętych w trosce o te tereny. Nie wszystkie jednakże apetyty można będzie w najbliższych latach zaspokoić. Takie są nieubłagane gospodarcze realia.

Wiele spraw i postulatów nie zostało załatwione, a winę za taki stan rzeczy ponosi g...wnie administracja gospodarcza. Wcale się na przykład nie poprawiło fatalne wprost funkcjonowanie komunikacji PKS oraz łączności telefonicznej. Niepokojące jest również to, że po odejściu wojskowych grup operacyjnych do wielu zakładów pracy powraca bałagan, bylejakość, brak dyscypliny, odradzają się kliki i stare układy. Organizacje partyjne muszą wydać tym zjawiskom bezpardonową walkę. Podobnie jak przejawom patologii społecznej i pijaństwu, spekulacji, kradzieży, nieuzasadnionemu bogaceniu się jednostek. Tym zjawiskom partia, stronnictwa polityczne, wszystkie zdrowe siły społeczne muszą postawić stanowczą tamę, jeśli chcemy wyjść z kryzysu, żyć godniej i chociaż trochę lepiej.

● Na plenarnych posiedzeniach obradowały instancje partyjne w Krynicy, Nawojowej, Grybowie, Szczawnicy, Limanowej, Łapszach Niżnych, Czorsztynie, Łużnej, Zakopanem, Rabie Wyżnej i Czarnym Dunajcu. W większości instancji debatowano nad formami i metodami realizacji uchwały XI plenum KC PZPR i NK ZSL. W Zakopanem tematem obrad, w których uczestniczył sekretarz KW PZPR **Tadeusz Rabiański,** był tryb rozpatrywania skarg i wniosków. W Krynicy nowym sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego partii wybrano **Jana Rabotyckiego,** a w Szczawnicy sekretarzem Komitetu Miejskiego został **Henryk Tokarski.**

● Obradowała Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Tematem posiedzenia był rozwój i umacnianie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz problemy rolnictwa.

● W wojewódzkiej organizacji partyjnej działa obecnie 7376 kobiet, co stanowi 28,5 proc. ogółu członków. Najwięcej jest ich w oświacie, służbie zdrowia, administracji państwowej oraz w instytucjach obsługi rolnictwa. Ale członkowie PZPR pracują też w przemyśle, komunikacji i spółdzielczości. W Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale" kobiety stanowią połowę organizacji partyjnej, a w gorlickim przemyśle działa ponad 500 towarzyszek partyjnych. Członkiniami KW jest 7 kobiet. Wiele ich pracuje w aparacie partyjnym, a **Maria Kowalczyk, Helena Dziewolska, Zofia Bienick, Maria Wąsik i Halina Żabecka** są sekretarzami instancji. PZPR.

ROMAN KOSTANECKI

OWIDIUSZ
SZTUKA KOCHANIA

Sztuką jest kierować okręt
przez oceanu otchłanie.
Sztuką — jazda na rydwanie.
Sztuką jest też miłowanie...

✸

Idź do walki ufny w siebie,
a wówczas — mogę ci przysiąc,
oprze ci się z pięknych kobiet
zaledwie jedna na tysiąc...

✸

Wybierz chwilę, gdy twą piękną
o rywalkę zazdrość pali.
Wystąpisz w roli mściciela.
Wszystko łatwo pójdzie dalej.

Wykorzystaj dobry moment,
póki wiatr dmie, póki żagle
wzdęte... Błędnym jest przysłowie,
że po diable to, co nagle...

✸

Niechaj prostą, niechaj szczerą
będzie waszych serc wymowa —
omijajcie wszystkie sztuczne
i nienaturalne słowa.

✸

Cóż jest miększego od wody
i cóż twardszego od skały?
A jednak najtwardsze skały
miękkie wody wydrążały...

Jeśli twe listy czyta,
lecz nie odpowiada na nie,
wkrótce zacznie odpowiadać,
gdy ciekawi ją czytanie...

Jeśli odmownie odpowie,
niech cię to zbyt nie rozżali.
Pisząc, byś nie pisał, pragnie,
ażebyś pisywał dalej...

✸

Niech twoja toga nie tworzy
bezładnie zgniecionych kłębów.
Nie miej poplamionej szaty.
Nie zapomnij płukać zębów!

Nie noś za dużych sandałów.
Czub twój niechaj się nie jeży.
Niech twą brodę oraz włosy
strzyże najlepszy z balwierzy.

Pamiętaj czyścić paznokcie.
Oddech musi pachnieć mile.
Inaczej — kochanka twoja
uciekać będzie o milę.

Pij w miarę, by równowagę
umysłu i nóg zachować.
Popisz się, z czym tylko możesz.
Gdyś zgrabny — taniec poprowadź.

Jeśli głos masz piękny — śpiewaj
(najlepiej miłosne zwrotki).
Musisz uwieść twoją lubą,
wyzyskując wszelkie środki.

Możesz wkraść się do jej serca
prawiąc zręczne komplementy.
Najskromniejsza jest wrażliwą
na czar pochlebstw niepojęty.

✸

1

BŁOGOSŁAWIONA

Nie pamięta już, kiedy chodziła bez brzucha. Przyzwyczaiła się do porodów, jak do bólu zęba. Teraz grubieje od ósmego i uśmiecha się, pokazując ostatnie pieńki.

Ma trzydzieści lat. Każdego wieczoru kruszy bułkę i nalewa mleko do obtłuczonego spodka. Kot przychodzi po zmroku, skrada się bezszmerowo, bo jak źle trafi, to oberwie kopniaka. Borysiak nie lubi kotów, więc nieraz pijany, zamierza się butem. Ale trafia rzadko, bo, jak chichoce Borysiakowa: Cela to on ma tylko, jak dzieci robi...

Po zmroku w kamienicy cichnie, ale u nich, pod 38, dopiero wtedy rozpoczyna się życie. Ktoś wali w sufit, żeby ich uciszyć, ktoś krzyczy. Nieraz, któreś z małych Borysiaków, skulone na wycieraczce czeka, aż tacie urwie się film i będzie można wrócić do łóżka. Sąsiedzi, od lat, sypiają z watą w uszach, zwyczajni. Dawniej, kto wrażliwszy, leciał do telefonu i wzywał milicję. Radiowóz przyjechał — może dwa razy, może trzy. Teraz mówią: Nie będziemy wtrącać się w rodzinne sprawy. Nieraz tylko sąsiadka zagada: Które to już, Borysiakowa?

Rytmu życia nie zachwiał ani sierpień, ani grudzień, ani żadna rocznica. Na ulicy, skrytej w głębi dużego miasta, z rzadka spotykało się patrole. Owszem raz przyjechał gazik milicyjny, bo tłum wybił szybę w sklepie mięsnym.

Pod 38 dowiedzieli się o stanie wojennym dopiero u progu lata, gdy Borysiaka zwinęli na ulicy, bo siusiał na pomnik. Nie był to żaden ważny pomnik, na szczęście. Potrzymali go więc 48 godzin i kazali wyrobić dowód. Za parę dni zjawił się u nich dzielnicowy i rozejrzał się z lekkim zdumieniem.

W mieszkaniu śmierdziało, bo poprzedniego dnia byli goście i pewnie ktoś się pochorował. Może też któryś z malców zrobił co nie trzeba w kącie — czyż człowiek może wszystkiego dopilnować przy takiej gromadce?

Następnego dnia kot nie dostał swojej porcji mleka i miauczał, zawiedziony, z godzinę. Borysiak wpadł w ciąg, zgłosił się więc, bo wydał wszystko, co zarobił u prywaciarza, na budowie.

Żonę obarczał winą za dzielnicowego, za to że jest ojcem i mężem, za kaca, większego niż zwykle. Wreszcie znalazł, schowany na czarną godzinę, proszek OMO, który dostała z kościoła i poleciał na bazar sprzedać. Dzieci wołały jeść, ale nie było co, bo i rybki w puszce, i ser amerykański, i nawet smalec topiony z cebulką i pomidorami, też zagraniczny — poszedł wczoraj dla gości.

Było już długo po pierwszym, Borysiakowa dawno już kartki sprzedała i mięsne, i te na cukier, i proszek. Najgorsze, że cały zarobek poszedł w tym miesiącu na marne, bo pieniądze znikły jak kamfora — tak przecież dobrze ukryte w puszce z mąką. Zapomoga też „wyszła", a paczki od księdza też się jakoś, szybciej niż w zeszłym miesiącu, rozeszły.

Borysiakowa zaprzyjaźniła się z kościołem od czasu darów. Nieraz, jeśli pamięta, to nawet na mszę dzieci zaprowadzi. — Przecież nie jestem zwierzę, żeby wdzięczności nie czuć — argumentuje. Ksiądz jest dobry i za każdym razem wzrusza się jej losem, a gdy mu opowie jaki krzyż znosi od męża pijaka, który nic tylko dzieci robi, to zawsze dołoży coś ekstra. Na przykład, pachnące mydełko, które idzie za dwieście, albo czekoladę, albo masło, które jest jak krem, i żona taksówkarza z czwartego piętra daje 500 za kilo.

Gdy się nieraz dłużej zastanowi, to myśli nawet, że odkąd jest kryzys, żyje się jakby łatwiej. Dlatego oburza ją list, który na jej temat, ktoś życzliwy, przysłał do redakcji:

„Szanowna redakcjo! Chciałbym zasygnalizować sprawę p. Borysiakowej, która ma siedmioro dzieci, męża pijaka i nikt jej nie przyszedł z pomocą. Nie ma warunków mieszkaniowych, by móc stworzyć dzieciom normalną opiekę. Nie ma gazu, nie ma ogrzewania. Do kuchni trzeba węgla lub drzewa, a skąd go wziąć w mieście. Ma kuchenkę elektryczną, ale to za drogo. Jak opierać taką gromadkę? No i zaczęły się choroby. Mąż przepija wszystko. Co z tego, że ma kartki, skoro nie ma za co wykupić. Dzieci są niedożywione. Przychodzi opieka społeczna i orzeka, że trzeba zabrać dzieci do domu dziecka — wszystkie. Matka prosi, żeby zabrać je na leczenie. (...) Są komisje, są oskarżenia. Tylko matka nie ma obrony. Swoją drogą, jak u nas traktuje się wielodzietne kobiety: zamiast wdzięczności i pomocy — traktowane jak zwierzęta i gorzej".

Borysiakowa czyta ten list i nie posiada się z oburzenia: A czego się wtrącają?

Zgadza się nawet, że dużo prawdy jest tu napisane, ale co do głodu, to się nie zgadza. Jeśli, to przez przypadek, przez zapomnienie, ona nieraz naprawdę nie ma głowy do tego wszystkiego. A obdarte to już na pewno dzieci nie chodzą. Szafę ma pełną ciuchów, ba, nawet sklep mogłaby założyć. Teraz, jak taka bieda zapanowała, to niektórzy wielkie serce dzieciom okazują — obcy przynoszą, z zagranicy przysyłają.

I obciąga na pękatej figurze błękitną sukienkę z krempliny, amerykańską. — Czyż nie jest piękna? — pyta.

Nieraz sąsiadki tłumaczą jej, że najlepiej to byłoby, gdyby jej starego szlag trafił (ona żegna się szybko, bo przecież kocha go po swojemu, ale zaraz kiwa głową na zgodę), przecież dałaby sobie radę, nawet gdy urodzi się ósme. — Może i rację mają — rozumuje na głos. Mogłaby iść do pracy, teraz na fizycznych jest głód, do żłobka i przedszkola będzie miała pierwszeństwo, zapomogę dostanie, rodzina pomoże, od sąsiadów coś skapnie, no i te paczki.

Matka wprawdzie tłumaczy, że zmiłowania boskiego nie ma co wyglądać — kanalie i pijaki zwykle długo żyją. Pewniejsze założyć sprawę o rozwód. Od lat jej powtarza: — Młoda jesteś, jeszcze życie przed tobą, wyrwij się z tego bagna, dzieci chociaż ratuj, skoro o sobie nie myślisz.

Matka już całkiem osiwiała od tego zmartwienia. Inne dzieci wyszły na ludzi, a ta zawsze za chłopami ganiała, aż dogoniła: kanalię, dzieciroba i pijaka. Matka chodzi do mądrych ludzi, poradni, rozmaitych instytucji i pyta: Czy naprawdę nie można czegoś zrobić, żeby ona więcej tych nieudaczników nie rodziła, a wysterylizować to by nie można? Patrzą wtedy na nią jak na wariatkę, albo bezbożnicę, albo kobietę bez serca.

Borysiakowa zwykle kiwa głową, słuchając matczynego gadania. Pokornie przyjmuje wszelkie nauki, nawet lubi przychodzić do rodzinnego domu, najada się wtedy na zapas. Posłusznie pisze podanie do Wysokiego Sądu, długie — na cztery strony podaniowego papieru. Nie protestuje przeciw temu, co dyktuje matka. Oczywiście, obiecuje, że zaraz w drodze do domu nada poleconym listem. Wychodzi nawet przekonana, że tak trzeba, że coś należy zmienić w swoim życiu. Ale już na ulicy zapomina o wszystkim.

Przyzwyczaiła się już do tego swojego kołowrotka, który kręci się szybko, niby jednostajnie, a przecież nie nudnie. Zresztą co to znaczy — tęsknić za czymś, zmieniać, dążyć do czegoś? Nawet nie rozumie dobrze, co to znaczy — pragnąć. Może urodzić, gdy ciąży brzuch? Zjeść, gdy kiszki marsza grają?

Najlepiej jest tkwić w bezruchu.

Ale nie udało się tak. Tegoroczne lato zmusiło ją do przestrachu. Przebudziła się i to nie było miłe.

Kamienica wspomina tamten dzień z przyjemnością, choć otwarcie się do tego nie przyznaje. Wszyscy siedzieli z nosami przyklejonymi do szyb, taka była sensacja, na całe podwórko. Borysiakowa tylko trzymała się za głowę, gdy pani z opieki szybko ładowała całą szóstkę do żuka. Najmłodszy płakał, a inne to nawet śmiały się, że na wycieczkę jadą.

Nie rozumie, jak to się mogło stać. Jej dzieci, czy nie jej? Kto ma prawo zabierać to, co z jej ciała wyszło?

Dawno już zapomniała o rozprawie w sądzie dla nieletnich, która odbyła się w kwietniu. Zapadł wyrok: ograniczenie władzy rodzicielskiej. Nie traktowała tego poważnie. Dopiero zmuszona przez matkę napisała odwołanie. Pilnowana stawiła się na wezwanie do sądu. Bez protestu słuchała sędziny: „to dla pani dobra i dla dobra dzieci. Uporządkuje pani swoje sprawy, dom i dzieci wrócą, jeśli będą miały stworzone właściwe warunki".

Ona więc pyta co to znaczy „właściwe warunki"?

Nie rozumie, o co mają do niej pretensje; o brud, o to, że dzieci moczą się w nocy, o to, że najstarsza córka sypia w łóżku z tatą i jego przyjaciółką? Przecież to nie jej wina...

Teraz dom stał się pusty. Ogląda się wstecz i nie rozumie nic. Dlaczego? — pyta — dlaczego?

Czuje się więc skrzywdzona i nie ma ochoty wziąć się do niczego. Przygląda się odrapanym ścianom pełnym plam i pobrudzonej podłodze. Ale nie będzie się długo martwić.

Kładzie ręce na brzuchu i myśli, że jeszcze miesiąc i pójdzie do szpitala. Lubi to nawet, poleży w łóżku, poje. Lekarz nazywa ją królicą, nawet nie wie — obrazić się, czy nie. W szpitalu mówią też: Pani się pilnuje, nie można tak rodzić i rodzić. Ona się zawsze wtedy śmieje, dumna. Ciekawe, czy i teraz też tak powiedzą. Potem przyniesie ten swój tłumoczek do domu i może przez tydzień będzie miała spokój od Borysiaka. Dostanie mleko, odżywki, a masła nie sprzeda, tylko zostawi dla siebie. Pewnie przyniosą z kościoła taki sok, jak poprzednio, sok, który pachnie jak niebo. Kto wie, matce pewnie złość przejdzie i zabierze ją na jakiś czas do siebie. Będzie jej gotowała pożywne rzeczy. Jest z czego, ma przecież podwójne kartki, dla karmiącej, ale karmić piersią nie będzie, po co, skoro jest humana na receptę. A z czasem dzieci jej zwrócą. Podleczą i zwrócą. Może też dadzą większe mieszkanie, ma przecież ośmioro dzieci, więc się należy. Myśli więc, że nie ma powodu do narzekań, ale o tym głośno nie wolno mówić.

Bo to jest nie do druku.

HANNA ZAGIERSKA

„KOBIETA I ŻYCIE"

RÓWNOUPRAWNIENIE?

„Ekscentryczna i agresywna wiedźma, będąca zresztą lesbijką, która mężczyznę pragnęłaby widzieć chodzącego na czworakach przy nodze, uwiązanego na smyczy i wystrojonego w kaganiec — takie mniej więcej istnieje w Polsce wyobrażenie syntetyczne, a popularne o bojowniczkach Ruchu Wyzwolenia Kobiet na Zachodzie" — pisze Jerzy Urban w recenzji z książki Danuty Sękalskiej „Kobieta wyzwolona?". Winą za taki stan rzeczy obarcza autor naszą prasę, która swoje zainteresowanie feministkami ogranicza wyłącznie do przedrukowywania z gazet zagranicznych różnorakich „michałków": *„To feministki wpadły do lokalu striptizowego i zerwawszy odzież z właściciela wypchnęły go na scenę, aby poczuł jaką frajdą jest takie pokazywanie siebie; to gdzieś spaliły dwupiętrowego członka męskiego z masy papierowej, gdyż to pożyteczne narzędzie uważają za symbol męskiej dominacji; ówdzie pikietowały na nagusa".*

Nic więc dziwnego, że reakcja naszego społeczeństwa na tego rodzaju informacje, a szczególnie kobiet, oscyluje pomiędzy pobłażliwym rozbawieniem, a oburzeniem połączonym z antypatią. — *One mają tam takie luksusowe zwartwienia i fobie* — myśli polska czytelniczka — *a ja pcham ten ciężki damski los: kolejki, dzieci, praca, pranie.* Czy ta obojętność lub niechęć wobec światowego Ruchu Wyzwolenia Kobiet, objawiana w Polsce, ma źródło w spełnieniu się u nas idealnej równorzędności losu płci obojga? Czy u nas jest tak dobrze, że rodzi to niewrażliwość na cudze zmartwienia? Uważam, że ani w Polsce sprawy nie mają się tak doskonale, ani mechanizm zainteresowania ruchem wyzwolenia kobiet nie jest taki prosty. Równości prawnej i obyczajowej w naszym kraju nie towarzyszy bowiem jednakowa dla obu płci sytuacja społeczna i praktyczno-życiowa.

Potwierdzają to liczne badania socjologiczne. Michał Pohoski w publikacji „Proces osiągnięć społeczno-zawodowych w Polsce" pisze m.in.: *„Trudna sytuacja rodzinna w dzieciństwie odbija się później głównie na córkach. To dziewczęta ponoszą konsekwencje tego, że w domu było dużo dzieci, a niewiele pieniędzy. Już w domu przesądzają się ich szanse na pozycję i dochody w przyszłości".*

Okazuje się, że te same prawidłowości dotyczące miejsca kobiety, rządzą także w dorosłym życiu i w społecznym podziale pracy. Złudzeniem okazało się, że ustanowienie zasady identycznej dla mężczyzn i kobiet płacy za tę samą pracę spowoduje automatycznie równorzędność zarobków. Kobiety, owszem, mają dostęp do niemal wszystkich zawodów, ale sfeminizowane zajęcia są zawsze gorzej płatne. Przeciętna płaca kobiety wynosi obecnie około 70 procent płacy mężczyzny. Fakt, że kobiet jest o wiele mniej na wyższych stanowiskach i że w praktyce mają marniejsze szanse awansu, świadczy o swego rodzaju dyskryminacji.

Nie jest to zmowa mężczyzn. Decydują o tym wzory kulturowe, według których on zawsze był głową gospodarstwa i przynosił do domu pieniądze, albo przynajmniej więcej pieniędzy niż ona. Chociaż więc — teoretycznie — kobiety dzielą z mężczyznami rolę społeczną i zarobki, to jednak wchodzą do struktury ukształtowanej wcześniej przez mężczyzn, którzy je tam wpuszczają, ale nie wszędzie.

Tak więc nie ma równorzędności w dostępie do władzy i stanowisk kierowniczych najniższego choćby szczebla, ani takich samych szans awansu, ani choćby równości startu w zawodzie. Do tych upośledzeń dochodzi jeszcze gorszy los życiowy wynikający z mnogości obowiązków domowych kobiet zawodowo czynnych, z ich powinności macierzyńskich, z trudności w uzyskaniu wyręki od wyspecjalizowanych placówek usługowych. W trzech czwartych domów żona samodzielnie rządzi bieżącymi wydatkami, co byłoby przywilejem, gdyby istniała obfitość towarów i dużo wolnego pieniądza, a jest kłopotem przy istniejącej sytuacji rynkowej i napiętym budżecie.

Jedna męska pensja, nawet dość wysoka, nie wystarcza na utrzymanie domu. Kobieta idzie więc do pracy, bo albo chce, albo może, albo musi. Zastrzyk jej zarobków jest potrzebny, więc odpracowuje swoje za takie pieniądze jakie płacą i potem, żeby nie zaniedbać domu, rzuca się w kolejki, pierze i gotuje.

Naukowcy zastanawiają się, czy obecnie kobiety rzeczywiście wykorzystują wszystkie swoje zdolności w pracy zawodowej, czy mają większe niż dawniej możliwości społeczne? To prawda — znalazły zatrudnienie, ale ogromna część tych posad to fikcja. Ponad milion kobiet, nieraz zbędnie zatrudnionych, w przeogromnej biurokracji utrudnia modernizowanie gospodarki. W ten sposób fikcyjnie zlikwidowano bezrobocie, fikcyjnie zatrudniono kobiety, z czego powstała fikcyjna równość kobiet i mężczyzn. Zatrudnionych jest za dużo, płace są niskie, a więc kobieta — chce czy nie chce — idzie do pracy, mnożą się zbędne stanowiska i tak dalej.

Cierpi na tym rodzina. Żona pracuje osobno, mąż osobno, dzieci są w szkole. „Nuklearna" rodzina spotyka się w domu, gdzie już od dawna nie mieszkają babcie, a śniadania i kolacje każdy jada osobno; kiedy chce i może. To zdegradowane gospodarstwo domowe spada i tak na barki kobiet pracujących; tyle, że trudniej je prowadzić. Tradycja jest silna i nieubłagana: mężczyźni w zbyt małym stopniu odciążają swoje partnerki życiowe od obowiązków rodzinnych. Trwają poszukiwania nowego wzoru rodziny, bardziej partnerskiej i to nie tylko w sprawach zakupów i sprzątania, ale także w rolach poza domem. Wbrew pozorom dobrą podstawę do realizowania partnerskiego wzoru współpracy zawodowej daje wieś, gdzie gospodarstwo domowe jest bardziej sprzęgnięte z rolnym, a zawód rolnika wykonuje cała rodzina. Nie znaczy to jednak, że sytuacja wiejskiej kobiety jest łatwiejsza, a jej rola bardziej znacząca.

Śledząc poważnie dyskusje o kłopotach matrymonialnych młodych rolników, odnosi się wrażenie, że żony — obok węgla, nawozów, maszyn rolniczych i materiałów budowlanych — to jeszcze jeden deficytowy artykuł, z tym, że jest to artykuł pierwszej, najpilniejszej potrzeby. Redakcyjne działy listów wiejskich gazet pęcznieją wprost od ofert: *„Pragnę poznać dziewczynę po szkole lub nawet bez szkoły, byle miała zamiłowanie do wsi i rolnictwa", „Bardzo pragnąłbym nawiązać kontakt z dziewczyną, która chciałaby pozostać na gospodarstwie", „Proszę cię, Redakcjo, o pomoc, a może za twoim pośrednictwem szczęście uśmiechnie się do mnie i ja również będę mógł uszczęśliwić tę, która kocha wieś i gospodarstwo".*

Socjologowie przyczyn zjawiska upatrują w niekorzystnej relacji między popytem a podażą na wiejskim rynku matrymonialnym. Po prostu: chłopców chętnych do żeniaczki jest więcej niż panien na wydaniu. W 1977 r. wyemigrowało np. ze wsi o dziewiętnaście tysięcy więcej kobiet niż mężczyzn i ta tendencja utrzymuje się od kilku lat. Czy jest to jednak powód jedyny i najważniejszy? Czy przypadkiem rolnicze kłopoty z ożenkiem nie oznaczają, że definitywnie zdewaluował się posag w postaci morgów? Czy morgi nie stanowią dziś raczej kuli u nogi, perspektywy uwiązania do tej ziemi, do wsi i to na całe życie?

Nie będzie żadnej przesady gdy powiem, że główny ciężar pracy w rolnictwie spoczywa na barkach kobiet. Przyczyny tego stanu rzeczy są znane: odpływ ze wsi męskiej siły roboczej oraz podejmowanie przez część rolników pracy w przemyśle. Mocno sfeminizował się sam zawód rolnika. Jeśli wierzyć statystykom, to podobno w gospodarstwach indywidualnych pracuje około czterech milionów kobiet, natomiast razem z kobietami pełniącymi funkcje kierowników gospodarstw dwuzawodowych — aż pięć milionów! I jeszcze jedna szokująca liczba: na stu mężczyzn czynnych zawodowo w rolnictwie przypadają aż sto dwadzieścia trzy kobiety.

Czy tak szeroki udział kobiet w rolnictwie, to rezultat ich emancypacyjnych dążeń, znak ich rosnącego autorytetu i zdobywania nowych rejonów zawodowej i społecznej aktywności? Nie, to smutna konieczność.

Postulat równości szans społecznych i zawodowych dla kobiet i mężczyzn, to jeden z celów polityki społecznej. Ale musi to być równość autentyczna. Kobieta pędząca do pracy i do garów nie manifestuje tym swojego wyzwolenia. W naszej sytuacji jest to raczej konieczność ekonomiczna. O wyzwoleniu można mówić dopiero przy równych szansach. Jednym z rozwiązań byłoby stworzenie każdej rodzinie szansy, by i mężczyzna, i kobieta mogli brać na siebie solidarnie pewne obowiązki domowe, aby oboje mogli pełnić role życiowe: rodzinną oraz zawodową. Prof. Bogusław Gałęski twierdzi, że *„trzeba przywrócić rangę gospodarstwa domowego, uznać jego wagę społeczną, bo jest ono niezbędne do istnienia rodziny, pamiętając przy tym, jak absurdalnie trudno prowadzić je w naszych warunkach i jak w związku z tym rośnie obciążenie kobiet. Kobieta jest umęczona i zniewolona bardziej, niż przed swoim wyzwoleniem. Jako wyzwolona, ma obowiązek pracować zawodowo, ale jej roli w domu nic nowego nie zastąpiło. Dajmy więc szansę jej i jemu decydowania naprawdę o swoim życiu. Proponuję w niektórych zawodach skrócić, nawet bardzo, czas pracy, by można było pracować i prowadzić dom bez szkody dla jednego i drugiego".*

DANUTA BINEK

OWIDIUSZ SZTUKA KOCHANIA

Całuj — jeśli ci dziewczyna
nie zabrania całowania...
Całuj również wtedy, jeśli
całowania ci zabrania.

Może zacznie stawiać opór
i przybierze groźną postać.
Lecz się nie daj na to nabrać.
Pragnie pokonaną zostać.

Ale warg jej delikatnych
nie zrań brutalną pieszczotą.
Jeżelibyś był prostakiem —
może się obrazić o to.

Kto po wzięciu pocałunku
i po dalszy ciąg nie sięga —
godzien stracić to, co zyskał,
stary, głupi niedołęga...

Gdy mogąc być szturmem wziętą
piękna twoja wyjdzie cała,
to ci w setnym pokoleniu
będzie jeszcze pamiętała...

*

Jeśli jednak wzgarda jeno
odpowiada na twe żądze —
nie nastawaj. Zarządź odwrót.
Najlepsza to rzecz, jak sądzę.

Kto uchodzi przed kobietą,
ten ją kusi, ten ją nęci,
kto się jej narzuca — zwykle
bywa przedmiotem niechęci.

*

Kobiety, tak jak i ryby,
różnym sposobem się łowi.
Jedne z nich wpadają w sieci
przemyślnemu rybakowi.

Inne łapią się harpunem
jeszcze inne — zwykłą wędką...
Łowienie jednych trwa długo,
a zaś drugich — bardzo prędko.

Zmieniaj sidła zgodnie z wiekiem
osób, z którymi masz schadzkę.
Stare sarny są czujniejsze
i dalej widzą zasadzkę.

Skoro dziewczę onieśmielasz
zbyt ryzykownym fortelem,
trafi na łotra, uchodząc
przed zacnym uwodzicielem...

*

Gdy nie możesz do kochanki
dostać się zwyczajną drogą,
gdy napotkasz drzwi zamknięte,
nie popadnij w rozpacz srogą.

Wleź na dach... Po trudnej drodze
poprowadzi cię kochanie.
Lub wślizgnij się górnym oknem
zdradziecko a niespodzianie.

*

Jeżeli pragniesz zachować
na długo miłość twej pani,
chwal to wszystko, co w niej widzisz,
chwal i to, co widzisz na niej.

*

Podziwiaj jej uczesanie,
czy fryzuje się żelazkiem,
czy na poły dzieli włosy
boskim jaśniejące blaskiem.

OWIDIUSZ SZTUKA KOCHANIA

Pochwal w tańcu jej ramiona,
chwal jej głos — gdy pieśni nuci,
a skoro je skończy śpiewać,
niech cię to serdecznie smuci...

✸

Niewielka szczypta zazdrości
dla gnuśnych nie jest szkodliwa.
Niech więc od czasu do czasu
twa łuba zazdrosną bywa.

A jeżeli ją ogarnia
gniew zaciekły, gniew płomienny,
jeżeli pomiędzy wami
zapanuje stan wojenny —

Ułagodzisz jej zawziętość
po onym okrutnym boju,
bylebyś umiał na łożu
podpisać traktat pokoju...

✸

W sztuce kochania uczeńsze
bywają dojrzalsze damy.
Jak wiadomo, przez ćwiczenia
talent udoskonalamy.

Wiadome im są tajniki
miłości, innym nie znane...
Przykuwają nas do siebie
zwłaszcza przez pieszczot odmianę.

✸

Powoli dążcie do celu
moi kochankowie mili...
Opóźniajcie szczyt rozkoszy —
jeżeli was nic nie pili.

Przerywajcie słodką pracę,
aby trwała jak najdłużej.
Przed najśmielszymi pomysły
niechaj żadne z was nie stchórzy...

Uniesiony namiętnością,
nie wyprzedzaj twojej pani.
Najmilej, gdy jednocześnie
przybijecie do przystani...

✸

Kończę... Niechaj wdzięczna młodzież
ozdobi me czoło mirtem.
Niechaj wielbi imię moje
i niech się zajmuje flirtem.

DLA PAŃ

Płyną lata jako fale...
Woda nie wraca do źródła.
Kobiety, co dziś są piękne,
jutro będą — stare pudła.

Wspomną wówczas, jak się nocą
do ich domów dobijano.
Jak na progu znajdowały
kwiaty wonnych róż co rano.

Nie doradzam wam rozpusty,
lecz podkreślam z całą siłą,
iż szafowanie miłością
nikogo nie zubożyło.

✸

Piękna winna umieć tańczyć,
grać w szachy i rzucać kości.
Niech zna tysiąc gier... Zabawa
bywa początkiem miłości.

✸

3

DANUTA BINEK

CÓRECZKA

Dawno, dawno temu żył sobie w małej podhalańskiej wiosce pewien baca. Zrazu wiodło mu się nieźle, lecz po pewnym czasie zaczęły na niego spadać same nieszczęścia; żona mu zachorowała, wilki zjadły kilka owieczek, stodoła spłonęła. Zdesperowany góral udał się więc do kościoła, legł krzyżem na podłodze i rozpaczliwie zawołał: — *Boże, Boże, a cóżeś ty się tak na mnie zawziął?* Po chwili gdzieś w okolicach sufitu dał się słyszeć starczy głos: — *Ech, gdzież bym się zawziął, ale cię cosik tak nie lubię...*

Nie bez kozery przytoczyłam tę anegdotę, gdyż pomiędzy losem tego nieszczęsnego bacy a stosunkiem Stwórcy do kobiet można z łatwością doszukać się analogii. Taka w każdym razie opinia panuje wśród kobiet, a zwłaszcza pacjentek oddziału położniczego.

✲

Bóle chwyciły mnie już w nocy, ale pomna rad doświadczonych matek, że pierwsze ciąże są z reguły przenoszone, zlekceważyłam je. Rano — jak zwykle — poszłam do pracy. Jednak w drodze zorientowałam się, że to chyba nadszedł „mój czas". Wróciłam więc do domu, spakowałam najniezbędniejsze rzeczy i w towarzystwie — bardziej ode mnie zdenerwowanych — mamy i siostry spacerkiem udałam się do szpitala.

Izba Przyjęć pełna kobiet. Trzy w zaawansowanej ciąży. Lekarza nie ma, więc jeżeli uda się któregoś złapać, to wchodzi jedna pacjentka i znów trzeba czekać. Uzbrajam się w cierpliwość. Mija godzina — lekarza nadal nie ma. Tymczasem bóle nasilają się, sprawdzam: mam je już co sześć

minut. Przywożą jakąś kobietę — poronienie. Sanitariusz kładzie ją na wózku w Izbie Przyjęć. Nadal czekamy. Za jakieś pół godziny tę kobietę zabierają do sąsiedniego pokoju. Oddycham z ulgą: a więc jest już lekarz! Mijają następne minuty; czuję, że dłużej nie mogę zwlekać. Nie zważając więc na protesty innych pacjentek, dosłownie wdzieram się do gabinetu lekarskiego.

— *Dlaczego pani tak późno się zgłasza?* — pyta sympatyczna pani ginekolog.

Po niezbędnych „zabiegach kosmetycznych", odziana w kusy szpitalny strój, prawie biegiem zostaję doprowadzona na salę porodową. Przydzielają mi środkowe łóżko. Przed oczami mam dużą tarczę zegara. Zaczynam liczyć minuty. Bóle stają się coraz bardziej intensywne i częstsze: co trzy, co dwie minuty.

Na sąsiednim łóżku leży znajoma z Izby Przyjęć. To jej szósta ciąża. W nocy zaczęła krwawić, a że do rana nie przeszło, wezwała pogotowie. Ciąży jednak nie udało się już uratować. Zresztą nie wydawała się tym zbyt zmartwiona: — *Bóg dał, Bóg wziął* — skwitowała. Z apetytem spałaszowała obiad, chwaliła drugie danie, a nawet śmiała się razem z pielęgniarką, która aż położną wołała do niej: — *Niech pani popatrzy, jaka śmieszna macica...*

Przywożą kolejną pacjentkę — 21-letnią rolniczkę. Podobnie jak ja, rodzi pierwszy raz. Miała chyba bardzo silne bóle, bo cały czas przeraźliwie jęczała: — *O, Matko Boska, już nie wytrzymam!* Chwila przerwy i znowu: — *Jezu, Jezu.* Wreszcie rozdzierająco pod adresem męża: — *I po coś ty mnie brał...* Jej wrzaski trochę mnie denerwowały, ale i śmieszyły, pozwalając nieco zapomnieć o swoich własnych bólach.

Za oknami było już zupełnie ciemno, gdy zapytałyśmy położną, kiedy urodzimy. — *Z pewnością dzisiaj, ale nie na moim dyżurze* — zawyrokowała. Z przerażeniem spojrzałam na zegar; do końca dnia pozostało jeszcze całe siedem godzin! Natura spłatała jednak miłej pani położnej psikusa: obydwie urodziłyśmy jeszcze przy jej pomocy. Oczywiście, nie obeszło się również bez udziału lekarza, kroplówki, tlenu, kilku zastrzyków. Ale punktualnie o 17.30 usłyszałam: — *Ma pani córkę* — i pokazano mi małego, wrzeszczącego, z długimi ciemnymi włoskami człowieczka. Pierwszą czynnością mojej Ewuni było pokazanie całemu światu języczka. Czyżby była to jakaś wróżba na przyszłość? Moja sąsiadka urodziła w pół godziny później również dziewczynkę.

Około dwudziestej wywieziono mnie na korytarz i tam spędziłam całą noc i połowę następnego dnia. To były jedne z najgorszych godzin w moim życiu. Mimo potwornego zmęczenia, ani na chwilę nie zmrużyłam oka. Panujący na korytarzu upał (chyba 30-stopniowy!) i zaduch, ciągły ruch, w ciągu dnia stukot maszyny do pisania, a co najgorsze: dochodzące z porodówki jęki rodzących, nawet największemu śpiochowi spędziłyby sen z powiek.

Po dwunastu godzinach przyniesiono mi moją maleńką, ale tylko na chwilę, obiecując, że gdy już będę na sali, dostanę ją na dłużej.

Dopiero po obiedzie zwolniło się jedno łóżko w 10-osobowej sali. Tam spędziłam dwa dni, a później przeniesiono mnie do mniejszego, 6-osobowego pokoju. Ale i tu nic nie wyszło z moich marzeń, że nareszcie się wyśpię. Podczas tygodniowego pobytu w szpitalu zapadałam jedynie — jak zresztą większość pacjentek — w krótkie, męczące drzemki. Upał nie mniejszy niż na korytarzu sprawiał, że po nocy dosłownie pływałyśmy w swoich łóżkach; i tu także dochodziły krzyki z sali porodowej. Ale najbardziej raziły mnie niekończące się opowieści pacjentek o porodach własnych i cudzych, licytowanie się, która więcej wycierpiała. Całymi dniami i nocami wysłuchiwałam historyjek o skomplikowanych porodach, sfuszerowanych „cesarskich cięciach", zwyrodnieniach seksualnych, o kobiecie, która bardzo chce mieć dziecko, ale zupełnie pozbawiona jest żeńskich narządów płciowych (?!), o powtarzających się przypadkach mongolizmu dzieci i o jego objawach, o lekarzu, który szyjąc kobiety po porodzie, zwykł głośno śpiewać: „Szła dzieweczka do laseczka", o pacjentce, która po urodzeniu dziewiątej dziewczynki, spokojnie stwierdziła, że za rok wróci, żeby mieć syna, i wreszcie o zwyczajach i życiu prywatnym lekarzy, położnych, pielęgniarek.

Przerywnikami było karmienie dzieci. Począwszy od 5.30, co trzy godziny, z Oddziału Noworodków wyjeżdżały dwa wózki pełne wrzeszczącego niebogłosy „ładunku". Dzieci rozdzielano matkom. W salach zapadała cisza przerywana tylko od czasu do czasu płaczem którejś z pociech. Po godzinie dzieci zabierano.

Urozmaiceniem szpitalnego życia były także wizyty lekarskie, po których niektóre pacjentki — na wiadomość o wyjściu do domu — popadały w stan euforii, zaś inne ogarniała czarna rozpacz. Te ostatnie były to najczęściej mieszkanki okolicznych miejscowości, które przewożono do Izb Porodowych w Łososinie lub Łącku.

Jedzenie — wbrew krążącym plotkom — było smaczne. Dwa razy dostałyśmy szynkę, kiełbasę szynkową, były także cielęce parówki, miód, ser, całkiem niezłe zupy mleczne. Nie można także narzekać na personel szpitalny, który mimo ciężkich warunków starał się o stworzenie miłej atmosfery, o utrzymanie czystości; codziennie zmieniano nam pościel i bieliznę. Wspominam o tym, gdyż przed przyjściem do szpitala nasłuchałam się tylu historyjek o stosunku do pacjentów, o brudzie, niesmacznym pożywieniu, że mile się rozczarowałam. Oczywiście, mam także i niemiłe wspomnienia: np. wprost żenująca była konieczność proszenia o sterylizowane podpaski higieniczne (przydzielano dwie dziennie!). Personel szpitalny tłumaczył się brakiem środków opatrunkowych, słyszałam także od położnych, że w ten sposób bronią się przed wynoszeniem przez niektóre pacjentki ze szpitala stosów podpasek, pieluszek, a nawet aluminiowych sztućców itd.

Jednakże mimo nie najgorszych warunków szpitalnych — jak zbawienia oczekiwałam decyzji o wyjściu do domu, chociaż wiem, że prawdziwe kłopoty są dopiero przede mną.

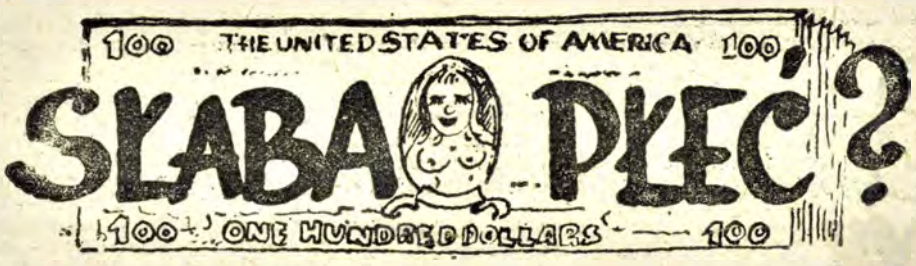

Widok kobiet obarczonych torbami, spieszących z pracy do domu, biegnących do uciekającego tramwaju, albo, co ostatnio się stało regułą, wystających godzinami w kolejkach — każe zastanowić się nad fenomenem wytrzymałości psychicznej i fizycznej przedstawicielek „płci słabej". Czy istotnie kobiety dysponują siłami witalnymi, pozwalającymi im stawiać czoła przeróżnym przeciwnościom życiowym na równi z męskimi partnerami? Czy specyficzne cechy psychofizyczne kobiety mają wpływ na jej życie zawodowe?

Interesujące są wyniki badań, jakie w Stanach Zjednoczonych przeprowadził ostatnio tzw. Instytut Ubezpieczeń Życiowych. Okazuje się, że przeciętna żona i matka dwojga nieletnich dzieci pracuje około 100 godzin w tygodniu przy pracach domowych: 44,5 godzin jest niańką, 13,1 godz. — kucharką, 17,5 godz. gosposią robiącą zakupy, pomywaczką, praczką, szwaczką, pielęgniarką, sprzątaczką, ewentualnie jeszcze — ogrodnikiem i kierowcą. Obliczono też, że gdyby szanowny małżonek za wszystkie te usługi miał zapłacić, musiałby wydać dodatkowo 8,5 tys. dolarów rocznie. Badania amerykańskie ujawniły również, że w USA 500 tys. żon ma dwie posady, a 2 300 000 kobiet zarabia więcej od swoich mężów.

Czy więc można mówić o przysłowiowej „słabości" kobiet, ich nieprzystosowaniu do trudnych warunków życia, o konieczności korzystania z męskiej pomocy? Amerykańskie Towarzystwo do Spraw Człowieka twierdzi, że jeśli chodzi o fizjologiczne warunki, to upośledzeni są raczej mężczyźni. Już u samych początków życia zauważamy biologiczną przewagę płci żeńskiej. Statystyki mówią, że wrodzone defekty, ułomności i choroby trapią bardziej noworodki płci męskiej. Rodzi się ich wprawdzie więcej (1050 na 1000 dziewczynek), ale zdolność przetrwania jest u nich niższa niż u dzieci płci żeńskiej. Cecha ta związana jest zresztą z całym późniejszym życiem człowieka. Dokonano np. porównania wymiarów ciała współczesnych dwudziestolatków z podobną grupą badanych w 1939, dochodząc do stwierdzenia, że przeciętna wzrostu dziewcząt jest o 3 cm większa i wynosi obecnie 162 cm, nie mówiąc już o takich cechach jak wysmuklenie w talii i w biodrach. Jest rzeczą dowiedzioną, że wiek kobiety — w ostatnich trzydziestu latach — wydłużył się o 12,5 lat, a mężczyzn —tylko o 8 lat.

Dlaczego kobiety żyją dłużej od mężczyzn? Z inicjatywy jednej z amerykańskich wytwórni leków wypowiedziało się na ten temat blisko 4200 lekarzy. Ponad połowa z nich jako przyczynę długowieczności kobiet podała fakt, że są one mniej narażone na wszelkiego rodzaju stresy. 29 proc. ankietowanych odpowiedziało, iż kobiety są z natury swej „bardziej zdrowe". 25 proc. lekarzy przypisuje długowieczność kobiet ich odporności na większość chorób, 4 proc. zapytanych zwróciło uwagę na pozytywne oddziaływanie hormonów żeńskich na organizm, a 2 proc. lekarzy wiąże długowieczność kobiet z faktem, że bardziej dbają o siebie, chętniej słuchają porad lekarskich i wykazują więcej znajomości zasad higieny.

Jak podaje czasopismo „Science Digest", istnieje wśród lekarzy zgodny pogląd, iż swoistą „tarczą ochronną" przeciwko pewnym schorzeniom jest żeński hormon płciowy — estrogen. Działa on bardzo silnie i skutecznie, zwłaszcza w czasie ciąży. Wpływa on m.in. na obniżenie poziomu cholesterolu we krwi, a ten — jak wiadomo — staje się często przyczyną zaczopowania arterii i zaburzeń krążeniowych. Udowodnione jest również przeciwrakowe działanie hormonu żeńskiego, czego dowodzi fakt, że nowotwory złośliwe częściej atakują mężczyzn.

Jeden z lekarzy amerykańskich zajął się badaniem wpływu „faz biologicznych" na zachowanie się kobiet. Połowa z nich — jak dowiódł — w okresie 5 do 10 dni przed menstruacją wykazuje szereg „nienormalności" funkcjonowania organizmu. Kryminolodzy stwierdzają, że aczkolwiek kobiety popełniają zaledwie jedną piątą wszystkich morderstw, to jednak w okresie swej płodności dokonują one w USA 62 proc. tego rodzaju przestępstw. Niekorzystny wpływ hormonów żeńskich daje się też zauważyć u kobiet pełniących funkcje kierownicze, co jednak — zdaniem lekarzy — da się regulować przez odpowiednie zabiegi kuracyjne.

Badania i obserwacje praktyczne potwierdzają tezę, że mężczyzna — w przeciwieństwie do kobiety — pod wpływem silnego stresu łatwiej traci głowę, staje się roztrzęsiony i załamuje się. Jego centralny układ nerwowy i gruczoły dokrewne są po prostu mniej wytrzymałe niż analogiczne organy u kobiet. Zmysły kobiety wykazują większą czułość i subtelność. Ucho kobiece wychwytuje dźwięki o większej częstotliwości, na które mężczyzna reaguje słabiej. Mózg kobiecy waży wprawdzie mniej od męskiego, ale nie można mu zarzucić mniejszej sprawności działania. Wbrew obiegowym opiniom, to nie kobiety, lecz mężczyźni zmieniają często zdanie. W rozmowie kobieta „ma pierwsze słowo". łatwiej włącza się do dyskusji. Powód? Struny głosowe męskie są dłuższe i grubsze, a więc wymagają niejako dłuższego rozruchu, podczas gdy żeński organ głosowy ma łatwiejszy start, a w końcowej fazie rozmowy również... ostatnie słowo. Potwierdzeniem tej tezy mogłaby być znana prawda, że małe dziewczynki zaczynają mówić wcześniej niż chłopcy.

MIKOŁAJ LULIŃSKI

Moim znajomym urodziła się córeczka. Otrzymała imię Zsofika, czyli po prostu Zosia. Miałem okazję przyjrzeć się, w jaki sposób na Węgrzech załatwia się wiele związanych z tym spraw. Ewa, czyli mama, urodziła ją w klinice. W dwa dni po przyjściu Zosi na świat, jeszcze w szpitalu, otrzymała metrykę urodzenia. Szpital powiadamia o urodzinach urząd stanu cywilnego i załatwia wszelkie formalności, co rodzicom oszczędza bieganiny. Jeszcze przed powrotem matki i dziecka do domu, ojca odwiedził ajent ubezpieczeniowy, który zaproponował zawarcie odpowiedniej umowy, na mocy której Zsofika po dojściu do pełnoletności otrzyma 10 tys. forintów lub wielokrotność tej kwoty, zależnie od tego w jakiej wysokości rodzice zdecydują się płacić raty miesięczne.

Matka otrzymała dwudziestotygodniowy płatny urlop macierzyński. Związek zawodowy od razu wypłacił jej 400-forintowy zasiłek, zakład pracy zaś 2,5 tys. forintów na wyprawkę, co umożliwia kupienie wszystkich podstawowych rzeczy.

Ewa wróciła do domu; tego samego dnia zgłosiła się telefonicznie siostra społeczna. Jest to dyplomowana pielęgniarka, która opiekuje się młodą matką. Uczy jak postępować z niemowlęciem. Można wezwać ją w każdej chwili. Po dwóch dniach zjawił się rejonowy lekarz-pediatra, który o urodzeniu dziecka, podobnie jak siostra, został powiadomiony przez szpital. Od tej pory sprawuje on opiekę nad dzieckiem.

Ewa od dawna planowała, że będzie sama wychowywała dziecko. Na Węgrzech matka, która pracuje, może poprosić o urlop wychowawczy do czasu, kiedy dziecko nie skończy trzech lat. Matka pobiera zasiłek w wysokości 1.090 forintów, co odpowiada mniej więcej jednej czwartej przeciętnej płacy. W ciągu 15 lat obowiązywania tych przepisów, z urlopu wychowawczego skorzystało przeszło milion węgierskich kobiet. W ostatnim czasie jednak coraz więcej kobiet wraca do pracy przed upływem trzech lat. Podyktowane to jest dwiema przyczynami. Po pierwsze — względami finansowymi. Trudno bowiem utrzymać rodzinę z jednej pensji i niewielkiego zasiłku. Po drugie zaś, kobiety twierdzą, że w ciągu trzech lat zbyt dużo tracą z zawodowego punktu widzenia.

Ostatnio zostały zmodyfikowane przepisy dotyczące urlopów opiekuńczych. Rozszerzono krąg osób które mogą z niego korzystać, a poza tym umożliwiono kobietom podejmowanie dowolnej pracy, na pół etatu, bez utraty zasiłku. Wprowadzono także możliwość udzielania urlopów wychowawczych ojcom, ale dopiero wtedy, gdy dziecko ukończy pierwszy rok życia i opieka matki nie jest już niezastąpiona. W wyjątkowych przypadkach — np. długiej choroby dziecka, jego niedorozwoju — rodzice mogą otrzymać nawet sześcioletni urlop opiekuńczy.

Ewa zdecydowana jest pozostać w domu przez rok, a potem chce jednak pracować na pół etatu. — Po prostu: dwie pensje, to nie jedna.

ANDRZEJ DZIERŻANOWSKI

BUDAPESZT

Nie okazuj się zbyt łatwą
dla młodego konkurenta.
Ale też nie bądź dla niego
zbyt surowa i zacięta.

✸

Najpiękniejszą twarz zniekształca
gniewu zajadłość przeklęta.
Słodycz cechuje człowieka,
a zaś gniew — dzikie zwierzęta.

✸

Łaska przyznana niezwłocznie
krótko żar miłości żywi...
Niechaj się czasem pomartwią
kochankowie zbyt szczęśliwi.

✸

Na ucztę radzę wam zawsze
przychodzić porą spóźnioną
i nie jaśnieć pełnią wdzięków,
nim pochodnie zapłoną.

Czekanie (miłe Wenerze)
podniesie twój czar, dziewczyno.
Wydasz się stokroć piękniejsza
oczom zamglonym przez wino.

Choćbyś zbyt ładną nie była —
wdzięk pozyskasz niepojęty.
Noc rzuci dyskretny woal
na wszelkie twe... mankamenty.

Nie jedz łapczywie... Być musisz
estetyczną przy jedzeniu...
Niedobrze, gdy na twej brodzie
znajduje się całe „menu".

Jeżeli chcecie coś robić
bez umiarkowania, to już
lepiej pić, ile się zmieści.
Wenus z Bakchem łączy sojusz.

Lecz i tutaj są granice
nie do przekroczenia... Radzę,
aby rozum oraz nogi
były w pewnej równowadze.

✸

Używajcie tkliwych zwrotów...
(słuchajcie mojej recepty).
Niech namiętność potęgują
czułe słowa, słodkie szepty...

A tym, którym odmówiła
natura lubej sensacji,
tym pozwalam się uciekać
do najsłodszej malwersacji.

Wasze ruchy i spojrzenia
niech nas utwierdzają w błędzie.
Głos wasz i oddech namiętny
niechaj przerywanym będzie.

✸

W swej sypialni miejcie półmrok
Musicie przed swym amantem
ukryć moc rzeczy... Inaczej
puściłby was zaraz kantem.

✸

Skończyłem moją opowieść.
Niech wam pożyteczna będzie
Pora już z mego rydwanu
wyprzęgać białe łabędzie.
Niech na miłosnych trofeach
wypisze każda kobieta:
„Nauczył mnie miłowania
Owidiusz, rzymski poeta".

Fragmenty poematu w przekładzie Juliana Ejsmonda, PIW 1957.

RAKIETOWY MUNDIAL

— W tym roku, w Nowym Sączu odbędą się V mistrzostwa świata w modelarstwie rakietowym. Piotrze, jak do tego doszło?

— Od 22 lat działa w Muszynie Klub Modelarstwa Lotniczo-Kosmicznego „Zefirek". Jest to na pewno ewenement nie tylko w skali krajowej. Bez „Zefirka" nie byłoby tych mistrzostw, zaś „Zefirka" nie byłoby bez **Juliusza Jarończyka**, zasłużonego mistrza sportu, który częścią własnej pasji obdarował spory zastęp młodzieży. Przez 22 lata modelarze z „Zefirka" zdobyli 2 tytuły mistrza świata, 9 wicemistrza świata, 42 tytuły mistrza i wicemistrza Polski. Wykonali, bagatelka, 7300 modeli. Te osiągnięcia zadecydowały o tym, że władze Międzynarodowej Federacji Lotniczej na wniosek Aeroklubu PRL właśnie nam powierzyły organizację mistrzostw świata. Konkurencja była spora: Stany Zjednoczone i Związek Radziecki...

— Typowe przecież mocarstwa rakietowe...

— ...oraz Bułgaria. Zadecydowały jednak sukcesy polskich reprezentantów na arenie międzynarodowej. Dużą rolę

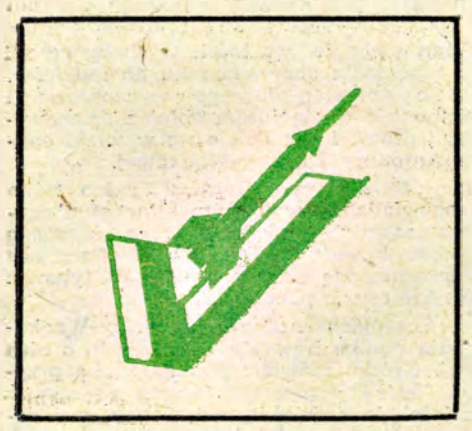

odegrało życzliwe poparcie, jakie udzielił naszej inicjatywie Sekretariat KW PZPR. Mistrzostwa odbędą się od 6 do 11 września na lotnisku w Łososinie Dolnej. W dniu otwarcia oczekuje sądeczan nielada atrakcja: pokaz akrobacji samolotowej i skoki spadochronowe nad stadionem Sandecji. Zorganizujemy również imprezy towarzyszące w Muszynie i Krynicy. Dodam, że w roku bieżącym przypada 50-lecie polskiego lotnictwa na Ziemi Sądeckiej — jest więc okazja do przypomnienia jego historii i dorobku. To w Winnej Górze koło Biegonic i w rejonie Kurowa **Bronek Czech** latał szybowcami. Przygotowujemy okolicznościową wystawę, spotkania z załogą „Sojuza-30" — **Piotrem Klimukiem** i **Mirosławem Hermaszewskim.** Nie zabraknie atrakcyjnych pamiątek: plakietek, proporczyków i rarytasów filatelistycznych.

— Przed wami spory wysiłek organizacyjny. Czy podołacie?

— Na Ziemi Sądeckiej rozgrywane już były duże zawody modelarskie. Naszym atutem są oddani społecznicy, którzy chcą udowodnić, że Nowosądeckie zasłużyło na organizację takiej imprezy. Komitet organizacyjny wysłał już biuletyny informacyjne wraz z kartami zgłoszeń do 60 narodowych aeroklubów. Pierwsze potwierdzenie udziału w zawodach otrzymaliśmy od prezesa Królewskiego Aeroklubu Kanadyjskiego — **Mr. Howarda Goldberga.** 11 kwietnia wybieram się do Paryża, aby przedstawić szczegółowy harmonogram mistrzostw.

— Co już załatwiliście?

— Dzięki życzliwości dyrekcji Mennicy Państwowej posiadamy już komplet medali zaprojektowanych przez plastyka **Radziejowskiego.** Dopięliśmy na ostatni guzik ustalenia związane z zakwaterowaniem i wyżywieniem. WPK zagwarantowało nam uruchomienie dodatkowych kursów do Łososiny Dolnej. Naczelnik gminy zabiera się za remont okolicznych dróg. Co prawda, hotelu Hilton w Łososinie nie wybudujemy, ale gminie po mistrzostwach pozostanie kilka obiektów, m. in. nowy pawilon szkoleniowy na lotnisku.

— Szacunkowy koszt imprezy?

— Około 6 milionów złotych. Wszystko powinno się zwrócić. Koszty własne to opłaty sędziowskie, przygotowanie lotniska i urządzeń startowych.

— A jakie korzyści przypadną województwu?

— Korzyści już są. Minister oświaty i wychowania przydzielił ośrodkom pracy pozaszkolnej w Muszynie (w ramach którego działa „Zefirek") milion złotych na dokończenie ciągnącego się remontu. Lotnicze Zakłady Naprawcze w Krośnie wykonają wysokiej klasy aparaturę startową, która po mistrzostwach służyć będzie nowosądeckiemu modelarstwu. Również w naszej dyspozycji pozostanie amerykańskie urządzenie do testowania silników samolotowych, na którego zakup nas obecnie nie stać (cena — ponad 3 tys. dolarów).

Piotr Kruk: *Bez „Zefirka" nie byłoby tych mistrzostw.*

— Kilka szczegółów o samych mistrzostwach.

— Ekipy narodowe liczyć będą 14 osób z trenerem i menadżerem. W 6 klasach (rakiet z taśmą, ze spadochronem, wysokościowych, rakiet-makiet, rakietoplanów i rakietoplanów zdalnie sterowanych) powinno wystartować ponad 200 zawodników. Wpisowe wynosi 250 dolarów od zawodnika z krajów II obszaru płatniczego i 15 tys. złotych od modelarza z krajów socjalistycznych. Językiem oficjalnym będzie angielski, pomocniczym — polski i rosyjski. Zawodników zakwaterujemy w „Perle Południa" w Rytrze.

— Z jakimi szansami wystąpią nasi zawodnicy?

— Osobiście liczę na trzy, cztery medale, w tym na jeden złoty. Kto go zdobędzie — trudno przesądzać: może **Sławomir Kołpak** lub **Piotr Jarosz,** wychowankowie „Zefirka"? Najsmutniejszy jest fakt, że dwukrotny mistrz świata, Juliusz Jarończyk, postanowił wycofać się z zawodów i zająć się przygotowaniami swoich podopiecznych. Może jednak jak Borg zmieni decyzję i powalczy o trzeci tytuł mistrza świata.

Z Piotrem KRUKIEM, dyrektorem komitetu organizacyjnego V mistrzostw świata w modelarstwie kosmicznym, prezesem „Zefirka" — rozmawiał Jerzy LEŚNIAK.

DELEGATKI PIEKŁA

Tym efektownym określeniem nazywane były kobiety w krótkich spodenkach. Kobiety jeżdżące na welocypedach to czarownice spieszące na sabat — głosili przeciwnicy damskiego sportu. Dziś trudno sobie wyobrazić zawody, mityngi i olimpiady bez udziału kobiet. Jaki był początek sportowej kariery kobiety?

Francuski lekarz M. BOIGET napisał w latach dwudziestych: *„Największym rekordem i mistrzostwem kobiety jest urodzenie dziecka. Niewiasta nie jest stworzona do walki, lecz do płodzenia dzieci".*

Podczas igrzysk w Londynie w 1948 roku, Holenderka FRANCINA BLANKERS-KOEN liczyła już trzydzieści lat i była szczęśliwą mamą dwójki dzieci. Nie przeszkodziło jej to wywalczyć czterech złotych medali w biegach sprinterskich.

Najmłodszym kibicem na olimpiadzie w Melbourne w 1956 roku był trzyletni synek Australijki, SHIRLEY STRICKLAND, która zdobyła dwa złote medale.

Sportsmenka radziecka WILHELMINA BARDAUSKIENE, przed urlopem macierzyńskim skakała w granicach 6,30 m. Po powrocie na skocznię — jako pierwsza kobieta na świecie pokonała granicę 7 m.

IRENA SZEWIŃSKA przydomek najlepszej lekkoatletki wszechczasów (po złotym medalu na 400 m w Montrealu) zyskała już po urodzeniu dziecka.

Dziś panie startują w biegach maratońskich i wyścigach samochodowych, zdobywają szczyty Himalajów i Alp, przepływają kanał La Manche. Uprawiają futbol i judo.

„Olimpiada kobieca jest nie do pomyślenia. Byłaby niewykonalna, nieestetyczna i niewłaściwa. Niech uprawiają, jeśli chcą wszystkie sporty, byle się tym nie afiszowały" — tak mawiał na początku wieku wskrzesiciel nowożytnych olimpiad, baron PIERRE de COUBERTIN.

Długo czekały na akt symbolicznego, sportowego równouprawnienia. Dopiero w 1968 roku w Meksyku, biegaczka NORMA ENRIQUETA BASILIO — jako pierwsza kobieta zapaliła znicz olimpijski.

Pierwsze sukcesy taterniczek, na przykład wejście HELENY DŁUSKIEJ i IRENY PAWLEWSKIEJ na Szczyrbski Szczyt (2385 m) w 1908 roku skwitowano komentarzem: — *Istota taternictwa jest sprzeczna z prawdziwą kobiecością.* Siedemdziesiąt lat później WANDA RUTKIEWICZ, jako trzecia kobieta na świecie, a pierwsza Europejka, stanęła na Mount Everście. — *Nie uprawiam alpinizmu, żeby cokolwiek udowadniać sobie czy innym* — mówi.

„Atletka nigdy nie będzie moją Dulcyneą. Nie ożeniłbym się nigdy ze sportsmenką, która galopuje w biegu na przełaj, skacze o tyczce, publicznie występuje w majtkach" — odpowiadali ankietowani we Francji, po I wojnie światowej.

Nic bardziej błędnego. Mimo gorszących występów w majteczkach, robiły nawet dobre partie. Urodziwa HALINA KONOPACKA (dała Polsce pierwszy złoty medal olimpijski!) wyszła za mąż za ministra. Obecnie większość zawodniczek ma mężów reprezentujących sportową branżę, a więc trenerów, zawodników, działaczy.

Dziś światowy sport pełen jest niezwykłych dziewcząt skaczących w dal ponad 7 metrów, niezrównanych gimnastyczek, nagradzanych 10 punktami, fenomenalnych pływaczek, których nie dogoniłby Tarzan.

(J.L.)

KRÓTKO

● Plotki z Zakopanego: **Andrzej Wargowski**, jeden z szefów zakopiańskiego COS, przyjmuje zakłady, że w kwietniu skoczy „na głowę" do budującego się tu od wieków basenu. Realiści rezerwują już dla Wargowskiego miejsce w szpitalu, wiele przemawia bowiem za tym, że w kwietniu w basenie nie będzie jeszcze wody ● **Stanisław Kłodkowski**, trener i organizator świetnej w SNPTT sekcji łyżwiarskiej, opiekuje się niezwykle utalentowaną łyżwiarką ze szkoły sportowej, **Zofią Tokarczyk.** Będzie odpowiadał za jej wyniki na mistrzostwach świata w Helsinkach. Na razie wszakże na różne imprezy międzynarodowe wyjeżdżają z zawodniczką różni panowie, a trener siedzi w Zakopanem. Metoda ta jest opracowana do perfekcji. Jedno jest pewne: kiedy przypadkiem coś się nie powiedzie w Helsinkach wszystkie gromy posypią się oczywiście na głowę Kłodkowskiego (ze „Sportowca").

● **Zdzisława Wojtas** jako jedyna przełamała pasmo zwycięstw zakopiańczyków w narciarskim Pucharze „Sportu" w Suchej Dolinie. Reprezentowała szkołę podstawową nr 2 z Siekierczyny. Był to jej pierwszy sukces, na który zapracował obok niej trener i wychowawca szkolny, **Krzysztof Potaczek.**

● Finał w sprawie Muzeum — Izby Pamięci **Bronisława Czecha.** Ustalono ostateczną datę zakończenia wszystkich prac związanych z uruchomieniem muzeum poświęconego Bronisławowi Czechowi, znakomitemu sportowcowi i patriocie gorącemu. Nie ma Bronek własnej mogiły, gdyż po zamordowaniu w Oświęcimiu został spalony w krematorium. Teraz mieć będzie swoje muzeum, w którym wyeksponowano ponad 500 różnych pamiątek. Są tam jego trofea sportowe, sprzęt narciarski i taternicki (w czasie okupacji, gdy Bronek przebywał w Oświęcimiu, narty jego zamurowano w ścianie — za ich posiadanie groziła kara śmierci), fotografie, obrazy malowane w obozie zagłady. Otwarcie placówki: **11 marca o godz. 15.** Muzeum zlokalizowano w dwóch izbach jego rodzinnego domu przy placu Zwycięstwa w Zakopanem.

● W finale turnieju piłkarskiego juniorów w Limanowej Sandecja pokonała Kolejarza Stróże 2:0. Trzecie miejsce zajęła Limanovia po zwycięstwie nad nowosądeckim Startem 3:0.

● Puchar Krynicy w saneczkarstwie wśród juniorów zdobyła Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Karpaczu. Gospodarze KTH zajęli III lokatę. Wśród seniorów pod nieobecność mistrza Polski **Marka Skowrońskiego** (KTH), zwyciężył **Mirosław Klimczak** (Śnieżka Karpacz), w dwójkach — **Ryszard Michalik** i **Marek Juruś** (KTH). **A. Koszyk** i **W. Poręba** z nowosądeckiego Dunajca zajęli VI miejsce. Również VI była w jedynkach kobiet **B. Basiaga** (Dunajec).

● Nowe (a właściwie znajome) twarze w Sandecji. Po kilkuletnich występach na I i II-ligowych boiskach powrócił do Nowego Sącza **Bogusław Szczecina.** Prawdopodobne są występy w drużynie byłego bramkarza Cracovii i Wawelu — **Wiesława Michalika.** Trzecim nowicjuszem będzie młody bramkarz **Stanisław Sejud** z LZS Zawada. Piłkarze mają już za sobą dwa sparringi: pokonali m. in. odwiecznego rywala Glinik Gorlice 4:1 (bramki: **Witowski** i **Szczecina** po 2). Czyżby Nowy Sącz doczekał się wreszcie wunderteamu na miarę II ligi? Przy okazji dziękujemy za pozdrowienia z obozu kondycyjnego w Muszynie.

● Wychowanek Sandecji **Andrzej Łatka** (obecnie Stal Mielec) umieszczony został na liście rankingowej „Piłki Nożnej" na V miejscu wśród prawoskrzydłowych. Ten sam tygodnik umieścił go na drugim miejscu wśród talentów. III miejsce w gronie środkowych pomocników (młodzieżówka) zajął **Leszek Partyński** (obecnie Lech Poznań).

● I miejsce w Rajdzie Chłopskim w Rajczy (600 uczestników z 27 województw) zajęły drużyny LZS „Zamczysko" I i LZS „Zamczysko" — II z Marcinkowic.

ANDRZEJ JAZOWSKI

BAŚNIE ANTONINY ZACHARY-WNĘKOWEJ

Ileż razy próbowano rozwiązać tajemnice uroku, czaru i popularności baśni! Od wieków uczeni zastanawiają się nad tym problemem, ale — jak dotychczas —nie znaleźli jeszcze zadowalającej odpowiedzi. Nie są też zgodni, czy baśń jest właściwym utworem dla dziecka. Do najczęściej i najostrzej krytykowanych elementów baśni należy jej najistotniejsza cecha: fantastyka. Już w starożytności przeciwnicy baśni obawiali się, że poezja i fantazja paczy umysł dziecka i przeszkadza mu w opanowaniu wiedzy o realnym świecie.

We współczesnym nam *„Słowniku folkloru polskiego"* czytamy:

„W rzeczywistości bajka ludowa, produkt różnych kultur i różnych czasów, zawiera bardzo niewiele pierwiastków wychowawczych, wykazuje natomiast wiele pierwiastków dla młodego czytelnika wręcz demoralizujących, nawet gdy odrzuca się jej składniki drastyczne. Równocześnie jednak ma tyle walorów artystycznych, iż wychowawca nie może z niej zrezygnować. Wyjście z trudności, które się tu nastręczają, jest jedno: umiejętny wybór pozycji, które odznaczają się walorami pedagogicznymi."

Z tej niejednoznacznej oceny wartości wychowawczych bajki ludowej zrodziła się myśl literackiego opracowywania motywów baśniowych — wzbogacającego język, uszlachetniającego moralność, udoskonalającego kompozycję i rysunek postaci. Powstają też oryginalne baśnie literackie, wymyślone w całości przez pisarzy lub tylko w nieznacznej mierze oparte na motywach ludowych. Za twórcę prawdziwie artystycznej baśni dla dzieci uważany jest **Jan Christan Andersen;** w Polsce pierwszą baśnią literacką była książka **Marii Konopnickiej** *„O krasnoludkach i sierotce Marysi"*.

A jakie są *„Baśnie spod Gorców"* **Antoniny Zachary-Wnękowej,** poetki i pisarki, posługującej się zarówno językiem literackim, jak i gwarą górali zagórzańskich? Czy odpowiadają one wymogom stawianym baśniom dla dzieci? Czy mają charakter ludowy, czy też literacki?...

Tytuł wskazywałby, że mamy tu do czynienia z baśnią ludową. Tymczasem na jedenaście opowiadań wchodzących w skład omawianego zbiorku, akcja jedynie dwóch wiąże się z Gorcami: *„Baśń o Luboniu"* zlokalizowana jest na wierzchołku Turbacza, a *„Za wierną przyjaźń"* — w Olszówce, rodzimej wsi pisarki. Pozostałe opowiadania nie mają dokładnie określonego miejsca akcji, choć nie rozpoczynają się — co należy zaznaczyć — wspósób utarty: *„Za siedmioma górami i za siedmioma rzekami był..."*. Większość baśni ma taki początek, że dziecko może przyjąć, iż rzecz dzieje się w okolicy mu bliskiej, choć dokładnie nie określonej. Dobrze to widać już na przykładzie pierwszego opowiadania, *„Baśni o źródle"*, którą Zachara-Wnękowa rozpoczyna w sposób następujący:

„Na leśnej polanie pod dziką jabłonią było źródło. I jabłoń ta, i źródło owo było niezwykłe. Jabłoń miała tak dziwne rozgałęzienie i powyginane konary, że nie można było nigdzie spotkać podobnej".

Rzuca się w oczy również fakt, że wielu roślin, drzew i zwierząt opisywanych przez Zacharę-Wnękową nie spotyka się już dzisiaj na Podhalu czy w Gorcach. Podobnie rzecz się ma z imionami, na przykład w *„Baśni o Luboniu"* czarnoksiężnik nazywa się Arwot, a jego córka Arelka.

Kiedy niespełna rok temu rozmawiałem z Antoniną-Zacharą-Wnękową na temat jej dorobku literackiego i malarskiego, mówiła mi, że baśnie wyrosły wyłącznie z jej własnej wyobraźni i fantazji. I trudno się z tym stwierdzeniem nie zgodzić, chociaż opowiadania baśniowe poetki gorczańskiej wykazują, przynajmniej niektóre, dość ścisły związek z podhalańskim folklorem, stanowiąc ciekawe wykorzystanie okruchów ludowych wierzeń, wątków dawnych bajek i legend na kanwie oryginalnych pomysłów literackich. Myślę tu o czarnoksiężnikach i smokach, które znane są na całym Podhalu. O związku tych baśni z folklorem świadczy też nawiązywanie przez pisarkę do świata przyrody i zwierząt. Czasem można też dostrzec dalekie echa baśni **Grimmów.** *(„Baśń o Babie Jadze, sowie, kruku i kocie")* i **Andersena** *(„Bałwan")*.

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

Zaprosili nas

...Prezydium Wojewódzkiej Tymczasowej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego na posiedzenie plenarne;

● Komitet Zakładowy PZPR oraz Zarząd Zakładowy ZSMP Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach na sesję popularno-naukową oraz wystawę pamiątek i książki społeczno-politycznej poświęconych ruchowi robotniczemu i młodzieżowemu w 100-letnim „Gliniku";

● Rzecznik prasowy wojewody na konferencję z gestorami sportu;

● Oddział Wojewódzki Naczelnej Organizacji Technicznej w Nowym Sączu na II Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą;

● Miejski Społeczny Komitet ORMO w Gorlicach na akademię z okazji 37 rocznicy powołania tej organizacji;

● Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu na I Okręgową Konferencję Delegatów PZW;

● Rada Gminna Zrzeszenia LZS w Korzennej na gminny zjazd delegatów ludowego sportu.

Jerzy Masior

POEZJA

Ona jest tutaj pod sklepieniem nieba,
w jego konstrukcjach, w jego wyliczeniach —
trwa w każdym świetle, gdy w świetle trwać trzeba,
zachodzi cieniem ku pochwale cienia.

Ona jest w drzewach kołących zenity,
w porannym krzyku zbudzonej gawiedzi —
w niejednym szyldzie do muru przybitym,
w święconym „amen" ostatniej spowiedzi.

Ona jest jedna — obłoczasta panna,
trwożliwa w saniach śnieżystej podróży,
ku której świeci gwiazda nieustanna
potokiem blasku z okienek niedużych.

Środkiem doliny, niczym środkiem świata,
ustawia tamy dla kryształów słowa
słodkie szwy brzegów wikliną zaplata
i płyną brzegi rzekami od nowa.

Ona być może niczym pory roku
nieustawiane w pokornym szeregu,
w niespójnych słowach i w porannym tłoku,
modli się każdym przyspieszeniem biegu.

Franciszek Łojas-Kośla

Babskie święto — diabłu radość

Baba nie pomoze, jesce napaskudzi,
chłop musi poprzątać, bo brzyćko od ludzi.
Na sajty drzewo scypie, z kłotkiem sie samoto,
brzezula go pobodła, ledwo sie osołoł.
Owca sie okocieła, przyniesła bliźnięta,
koń kopie po złobie, siecka nie urznięto.
Na snurek powiesoł wyprane kosule
wyprawiel (do skoły) dzieci, łapieł skrobać grule.
Nie mało za kwiotkiem wystoł się w cieplarni
(przecie nie telo na wódke ozmarni).
Obstaroł sie babie załagodzić sprawe
doł kartke na gorzołke, a wzion za niom kawe.
Człowiek nie maszyna, ręce nie ze stali,
jako dzień długi na łeb, robota sie wali.
Dlo sąsiada, w te razy, dobre trzymie słowo
a on sie mu w zopasce poza węgieł chowo.
— Hej, baba syćko moze, a chłop nie do rady
wnet by bez baby, som wyseł na dziady.
Baba syćko moze, popiere, podoi,
jesce pół dnia z babami przy drodze wystoi.
Mało sie nablizys, dziecysko wysuje,
po kartkach zywnościowych pote ślabizuje.
Przeniewiera, przymielno, zolotno, dowcipno
zaroz ci ostatniego grajcara wysupło.
Do kumoski jesce na chwile wyskocy,
powie, ze nie była, postawi sie w ocy.
Chłop, kielo złości mo w sobie, o syćkim zabocy
kie babskiego ozgrzesynio doceko sie w nocy...

siedemnastowieczna

Do największych statystyk drugiej połowy XVII wieku należała *„jedyna duszy i serca pociecha, najśliczniejsza i najukochańsza"* naszego walecznego Jana III Sobieskiego — Marysienka czyli Maria Kazimiera z domu d'Arquien, primo voto Zamojska. To pod jej wpływem Jan III najpierw dążył do zbliżenia Polski z Francją Ludwika XIV, a następnie z cesarstwem austriackim Leopolda I. Ona też była impresariem swego męża w jego biegu po koronę Polski, a potem decydowała nawet o obsadzaniu największych stanowisk w państwie. Doświadczył tego na sobie biskup Załuski, któremu Jan III obiecał swego czasu oddać kanclerstwo. Aliści królowa umyśliła sobie innego kandydata. Wobec czego król — poczciwiec — by nie powiedzieć: pantoflarz — musiał prosić Załuskiego: *„Przyrzekłem ci, prawda, ale ustąp, bo mi baba żyć nie da."*

Na inny zupełnie sposób „politykowały" niektóre nasze panie w Sanockiem, Przemyskiem i na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. I tak na przykład Anna Stadnicka, żona osławionego *Diabła Łańcuckiego,* Stanisława Stadnickiego, niejednokrotnie wyprawiała się z mężem na sąsiadów dzierżąc szablę lub pochodnię. W niczym nie ustępowała jej Anna z Rytra Kozłowska. Zasłynęła zaś z tego, że napadłszy ze zbrojną zgrają na Stanisława Przedwojowskiego, sama kierowała jego egzekucją. Nie lepiej zabawiała się inna białogłowa spod Przemyśla. Ta z kolei najechawszy sąsiada oznajmiła mu:*„Kazał mi mąż Jegomość w łeb ci strzelić, ale lepiej dwoma kulami, abyś się nie mordował"*. Po tym powitaniu kazała go sługom związać, a związanego torturować. Gdy już biedak wyzionął ducha, ciało jego rzucono na śmietnisko.

Bądźmy jednak sprawiedliwi: tego rodzaju zajęciami trudniły się nieliczne tylko siedemnastowieczne niewiasty. Większość z nich to kobiety w pełnym tego słowa znaczeniu, a więc żony i matki, nierzadko kochanki. Im to poeci poświęcali liryki i erotyki, a facecjoniści nader pieprzne niekiedy anegdoty. Opowiadał kiedyś posesjonat Karpiński, jak to uwodził wielką nabożnisię. Dama owa dla zalet umysłu i ciała — nie mówiąc o fortunie — zapraszana była do pierwszych domów. Często też spraszała gości do swojego pałacu, gdzie miewała kazania wygłaszane z wielką żarliwością. A młoda była i ponętna. Razu pewnego Karpiński zastał ją samą w salonie z piersiami na wpół odsłoniętymi. Zaczął zatem chwalić wdzięki gospodyni. *„Grzeszniku* — odpowiedziała mu na to piękna nabożnisia — *jak śmiesz to ciało chwalić, które niebawem trupem i pastwą robactwa będzie!"* A nasz galant na to: *„Niżeli te piersi będą trupem, kwapmy się i całujmy je jako żywi i żywo."* Ponoć nabożnisia broniła się niezbyt wytrwale, za to słodko. Na to nadeszło dwóch mnichów i dzieła rozpoczętego skończyć nie pozwolili. *„Oto i ten młody człowiek* — rzekła do nich cnotliwa niewiasta — *drogą naszą zapuścił się."* Ten zaś oprzytomniawszy porozmawiał z przybyłymi o sposobach zbawienia i wymknął się jak niepyszny z salonu. Wszak, jak pisał anonim:

Każda kompania miewa inne gusty.
Miłość odludek, bo lubi kąt pusty.

Podwojewodzi Zapolski, sławny facecjonista, siadł kiedyś z jednej strony damy, a syn jego z drugiej. Trafiło się, że obydwaj zapuścili swe ręce pod jej futro, aż ojciec mówi: „Witajże, panie szwagrze."

A oto, co o innym wydarzeniu opowiada anonimowy facecjonista:

„Podeszła w leciech niewiasta przyszła do księdza na spowiedź i spowiada się, że się kochała. Ksiądz pyta się, dawno to było, aż ona odpowiada, że już ze trzydzieści lat."

Ksiądz na to: „A na co się z tego spowiadasz?" A ona: „Bo mi miło, jakoby to było dziś."

Zdarzało się, iż sprawy o naruszenie uczciwości niewieściej, jak i dziś niekiedy, trafiały do sądu. Oto skarżyła kiedyś przed wójtem sądeckim mieszczka młodzieńca: *„Panie wójcie, ten mię pozbawił wieńca."* Wójt na to: *„Nie rozumiem, jaki to wieniec?" A ona, że jej „gwałt uczynił"*, *„Trzebaż było wołać gwałtu"* — wójt na to. *„Chciałam* — odpowiada skarżąca — *alem przed śmiechem nie mogła."*

Kończąc naszą nieco swawolną przechadzkę po wieku siedemnastym polecam łaskawej pamięci naszych czytelników, iż:

Kto chce dzisiaj wieku zażyć, mieć miłe lata,
Bez białychgłów żaden zażyć nie może świata.

Kochajmy zatem nasze panie, mości panowie,

Tekst, który przedrukowujemy za prof. Romanem Kaletą („*Sensacje z dawnych lat*", Ossolineum 1980), obrósł w naszej tradycji w legendę i sławę, czemu trudno się dziwić. Od wielu dziesiątków lat „Mrówki", określane też mianem XIII księgi „Pana Tadeusza", krążyły w odpisach wśród uczniów gimnazjalnych i licealnych budząc zdrową i niezdrową sensację. Dopiero profesor uniwersytetu, wybitny znawca literatury zdobył się na odwagę, by *„skończyć wreszcie z atmosferą niezdrowej sensacji i pozornej tajemnicy towarzyszącej temu tekstowi od zarania"*, drukując go w całości i ujawniając w sposób bezsporny autora.

Nie był nim Mickiewicz, chociaż i takie przypuszczenia padały i to z ust znawców przedmiotu. Nie napisał owego *„szczegółowego opisu przygodnego spożycia owocu miłosnego przez namiętnego młodzieńca i chutliwą damę"*. Aleksander Fredro, ku któremu (a dał sam ku temu powody mając reputację „świntucha") kierowano najwięcej podejrzeń. Autorem *„najpopularniejszego* — jak pisze prof. Kaleta — *po dzień dzisiejszy bestseleru naszej poezji erotycznej"* był Antoni Orłowski, dziennikarz warszawski, współpracownik „Muchy", gdzie po raz pierwszy „Spotkanie się..." wydrukowano, oczywiście bez nazwiska autora. Pikanterii temu sensacyjnemu wydarzeniu dodaje fakt, że zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy wytoczył redaktorowi naczelnemu „Muchy" proces o... bezpodstawny druk tekstu Mickiewicza! „Przypisać duchowemu wodzowi narodu taki wybryk pornograficzny jest rzeczą niegodziwą" — pisał Andrzej Niemojewski. W tekście, jak się czytelnik zaraz przekona, nie ma nieprzyzwoitych wyrazów czy chorobliwego erotyzmu. Po co więc ta pruderia?

„Magazyn Polski"

Telimena, Tadeusz i mrówki

„Co pan robi? Nie można! Niech pan mrówki łowi!
Panowie tylko prosić są zawsze gotowi,
A mnie tu mrówki gryzą". „Gdzie?" „Koło kolana".
Tadeusz ręką sięgnął — już mrówka złapana.
„Czy jeszcze?" „Pan się pyta, a mrówki zuchwałe
Coraz to wyżej idą!" Za pończoszki białe
Sięgać musiał tym razem bohater szczęśliwy.
Że jednak krew nie woda, majtki nie pokrzywy,
Tadeusz sięgnął głębiej, gdzie w cieniu ukryte
Rosną wstydliwe włosy w pierścienie spowite.
Telimena syknąwszy padła na murawę.
Tadeusz, porzuciwszy na mrówki obławę,
Otoczył ją ramieniem, ku sobie przycisnął
Ogień tajemnych pragnień w oczach jego błysnął,
Ustami ust jej szukał — znalazłszy, w zapale
Rozpalonymi wargami miażdżył je zuchwale.
Telimena na razie, śmiałością zdumiona,
Odepchnąć chciała młodzieńca ramiona,
Sił jednak i oddechu w piersiach jej nie stało:
Dreszcz rozkoszy znienacka objął całe ciało,
Ubezwładnił jej członki, rzucił krew do twarzy.
A widząc, że Tadeusz na wszystko się waży,
Uległa. Lecz, że wiele doświadczenia miała:
„Ach! jeszcze kto zobaczy" — z cicha wyszeptała.
I spłoszona a drżąca, na wpół pomieszana,
Między omdlałe nogi wpuściła młodziana.
Odrzuciwszy falbany jednym śmiałym ruchem,
Jak klin, kiedy go z wierzchu uderzą obuchem,
Tak wbił się pan Tadeusz bez pomocy ręki
W ukryte w cieniu spódnic Telimeny wdzięki;
A czując, że jej piersi unoszą się jak fala,
Wzrok namiętny krew młodą w żyłach mu rozpala;
Nie cofa się, lecz dąży bez zastanowienia
Do miejsca, które zwie się szałem zapomnienia.
Jak klacz, kiedy jej jeździec wbije w bok ostrogę,
Nagle rzuca się naprzód bez względu na drogę.
Tak też i Telimena, jak ostrogą spięta,
Rzuciła naprzód ciałem, a białe rączęta
Wokoło Tadeusza owinęła szyi,
Równocześnie jej nogi, jak pierścienie żmii,
Skrępowały młodziana tak, że się zdawało,
Iż razem obydwoje jedno tworzą ciało.
Pan Tadeusz był młody, zdrów i wytrzymały,
Przy tym zbyt wypoczęty, więc swoje zapały
Z rozkoszą w Telimenie utopić był gotów;
A że przyszedł do tego prawie bez kłopotów,
Nie poskąpił też za to ochoty i siły.
Więc go też jej rączęta spowiły
I pulchne białe nogi ścisnęły jak kleszcze,
Usta zaś wyszeptały: „Tadeuszu jeszcze"!
Zaczął się nad nią znęcać jak kogut nad kurą,
Lecz po małej chwili oczy zaszły chmurą,
Oddechu brakło w piersiach, więc zrezygnowany,
Dając raz jeszcze nurka pomiędzy falbany,
Zmęczony, na miękkim Telimeny łonie
Legł, skrywszy na jej piersi rozpalone skronie.
Telimena, widząc to, nie zrezygnowała,
A że prócz doświadczenia spryt i rozum miała,
Zatem drażniąc ustami Tadeusza wargi,
Szepnęła pieszczotliwie kilka słówek skargi;
„Wszak to było dla ciebie, a co dla mnie będzie?"
I mając swoje chuci jedynie na względzie,
Jęła go palić wzrokiem, uśmiechem czarować,
Wodzić ręką po ciele, namiętnie całować,
Wpiła w niego swe wargi, na koniec zemdlona
Przycisnęła namiętnie młodzieńca do łona.
Poznał tedy Tadeusz, z kim ma do czynienia,
Co znaczy dobra szkoła obok doświadczenia.
Już mu teraz pomogła własnymi rękami,
Własnym ciałem — prócz tego czułymi słówkami
Błagała, by rozkoszy nie popsuł pośpiechem:
„Bo przecież noc nie zając — mówiła z uśmiechem —
Nie ucieknie! Wszak prawda, ty moje kochanie?"
Jakże to nie być czułym na takie wezwanie!
Jak Moskal, gdy zagrają „Boże caria chrani",
Tak rzucił się Tadeusz. Telimena w dani
Powtórną niosła z młodzieńczej ochoty ofiarę.
Gdyby się teraz hrabia zjawił na chwil parę,
Miałżeby co szkicować: Ponad spódnic zwoje
Sterczało rozdzielonych białych kolan dwoje;
Niżej, w falban, koronek napiętrzonej górze,
Nurza się pan Tadeusz niby w białej chmurze,
Pod nim się Telimena zdyszana wije,
Włos rozwiany, w nieładzie w murawie się kryje.
Pierwszy powstał Tadeusz, wnet ubiór poprawił.
Przez chwilę jeszcze oko Telimeny bawił,
Która leżąc omdlała i z sił wyczerpana,
Ledwo z jego pomocą wstała na kolana.
Wnet poprawiła włosy, wstążki i falbany
A widząc, że Tadeusz nieco zadumany,
W te do niego bez gniewu ozwała się słowa:
„Sądzę, że w tajemnicy wszystko pan zachowa,
Zwłaszcza że i czyn pański był nieco zuchwały,
Mówię to nie dlatego, by prawić morały,
Lecz postąpić w ten sposób z kobietą uczciwą,
Może nieco zalotną, czułą i wrażliwą,
Korzystać z jej niemocy, wyzyskać jej słabość,
To niegodne, mój panie!... Jednak wiek twój młody,
Dzień gorący i mrówki, które do swobody
Szerokie dały pole, biorąc pod uwagę,
Przebaczam... Cóż mam robić?... Kto taką odwagę
Wobec damy okazał, jak pan to uczynił,
Ten tylko w jej oczach zyskał nie zawinił!"
Kiedy ją Tadeusz ścisnął za kolana,
Grożąc palcem, wyrzekła: „Oj łotrzyk z waćpana!"

W pełni Księżyca

(hiperrealistyczna ponureska á la reportaż)

Stary podworski kasztan. Zaproszenie. „Miłośników tańca (i nie tylko) zapraszamy na zabawę taneczną. Bufet obfity..."

Informacja jasna, rzetelna. Godzina nieistotna. O której przyjdziesz —będzie to twoja godzina. Twój czas właściwy.

Dziś pełnia Księżyca. Prosty to zbieg okoliczności. Trwania Kosmosu i twojego życia. Organizatorzy są niewinni.

Czerwień żarówek. Żarzą się żarem z dala.
Transportery wódki już są — 800 zł butelka.
Transportery wina już są — 250 zł butelka.
(obowiązują ceny zabawne).

✲

Wódkę przyniesiesz z domu.
Wino przyniesiesz z domu.

— A jak braknie?
— Nie pytaj głupio.

✲

Idą nasi — ławą idą.
Ruchoma tama z Dołu. Z Góry. Z sąsiednich wiosek do nas idą i jadą.
Ryk motocykli. Niektórych zdyszany — po trzech, po czterech na jednym — jeśli deskę długą zdobyli.

✲

Próba techniczna — skrzek wzmacniaczy:
...óba ...iczna ...raz ...dwa
Dziewczęta w kółku niby sarenki płochliwe.
Grupki: stąd, stamtąd. Tu. Czekają.

✲

Gdzie kurwiątka idziecie?

✲

Czerwień nad wzgórzami. To Kosmos zapalił wzgórza Księżycem. Tak zanotuje ten dzień wiejski poeta-amator
Okna rozwarte. Oczy rozwarte. Nadchodzą. Szary kłąb młodości.
Gęstniejący z kwadransa na kwadrans. Przyszłość narodu. Duma.
Grają już nasi. Szarpią struny elektrycznej gitary. Nasi tarabanią się. Biją w tarabany per-

Stygnie niebo po Słońcu dnia. Jego Wysokość Pijacka Morda wisi jeszcze nisko w konarach.
Wyjdzie jeszcze. Wyżej wyjdzie.
Do nas idzie. Tu.

✲

Bulgot pierwszej butelki. Z butelki.
Rzut na oślep. Miękko lądowała: trawa, łeb, plecy...

Już ostatnia próba i jazgot trzaska w dolinie.
Nasi grają. Nasi piją. Nasi nie tańczą jeszcze.

Patrz — „piętnastka"
Patrz — „trzynastka"
Patrz — „przedszkole" idzie.

Para z gęby idzie.

— Daj rozgrzewacz!
— Masz!
— Daj utrwalacz!
— Masz!
— Co to... barszcz?
— Goniucha śmierdząca. Bimber przedni. Księżycówka w pełni.

Para już idzie, choć nieśmiało. Zaraz druga. Trzecia. Czwarta. Kłębowisko — przytulisko.

CIEKAWOSTKI

Co robią mężczyźni gdy pozostają dłużej w domu bez żon? Z przeprowadzonej w USA ankiety wynika, że 64 procent mężczyzn w zasadzie delektuje się swoją samotnością, a tylko 22 procent już po dwóch godzinach spogląda na zegarek, ponieważ źle znosi samotność. 52 procent rozgląda się za jakimś alkoholem, 46 procent zagląda do lodówki szukając czegoś do zjedzenia, na co mieliby ochotę, 12 procent przeszukuje szuflady w których żony przechowują swoje drobiazgi.

✲

Popularny we Włoszech aktor filmowy, 75-letni Pitta Vigonetti, zapisał cały swój spory majątek trzem paniom, które w swoim czasie odrzuciły jego oświadczyny i nie zgodziły się wyjść za niego za mąż. W testamencie zmarłego niedawno aktora czytamy między innymi: „Dzięki decyzjom, podjętym przez wspomniane panie, miałem przez całe życie święty spokój. Wdzięczność moja jest tak ogromna, że bez wahania zapisuję im cały mój majątek...".

✲

W japońskim mieście Hokkaido przedsiębiorczy rolnik, Jakamo Huasido, przystąpił ostatnio do hodowli reniferów. Sprowadził z północnych regionów Szwecji 250 tych zwierząt i ulokował je na specjalnie w tym celu stworzonej farmie. Zadaniem ich będzie podnoszenie... siły witalnej i męskiej sprawności Japończyków. Grono lekarzy japońskich doszło bowiem — po wieloletnich doświadczeniach i eksperymentach — do wniosku, że sproszkowane na drobny pył rogi reniferów, spożywane w winie lub mleku, bardzo korzystnie wpływają na „męskość". Wobec ogromnego zapotrzebowania na rogi reniferów — farma w Hokkaido zostanie wkrótce wydatnie powiększona.

ANDRZEJ JAZOWSKI

BAŚNIE ANTONINY ZACHARY-WNĘKOWEJ

(CIĄG DALSZY ZE STR. 9)

Literackość baśni Antoniny Zachary-Wnękowej w pełni ujawnia się dopiero przy analizie problematyki i kreacji bohatera omawianych opowiadań. Wówczas wyraźnie widać, że nie mamy do czynienia ze zwykłym przetworzeniem wątków ludowych, ale ze świadomym tworzeniem literatury dla dzieci —literatury uczulonej na wartości, a zarazem niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą dla młodego czytelnika folklor. Toteż nawet straszna Baba Jaga, czyhająca na życie Jaśka i Małgośki, w opowiadaniu Antoniny Zachary-Wnękowej jest kobietą nieszczęśliwą, która w końcu potrafi zrozumieć swe obrzydliwe i karygodne postępowanie, i przeistacza się w wielką przyjaciółkę opuszczonych i poszukujących pomocy małych dzieci. Z kolei — odwołam się tu do *„Baśni o Luboniu"* — Arelka odwodzi groźnego w okolicy zbója od haniebnego procederu, nie wahając się występować przeciw woli najbliższych i uczynić ze swego życia ofiary.

W opowiadaniach, pełnych głębokiej treści humanistycznej, Wnękowa nie nagradza bohaterów za szlachetne czyny małżeństwem z prześliczną księżniczką lub ogromnymi skarbami, ani też ich wzruszająca działalność nie wynika z chęci otrzymania takiej nagrody. I to różni jej opowiadania od obiegowych baśni, czytanych lub opowiadanych dzieciom, a zarazem czyni je bliższymi realnemu życiu. Dziecko od najmłodszych lat ma różne kłopoty, spowodowane przez złych ludzi lub los, i musi je przezwyciężać, walczyć o sprawiedliwość i dobro, ponieważ taka powinność wynika z miłości do najbliższych, kolegów, kraju i życia w społeczności ludzkiej. W ciężkim, można rzec okrutnym życiu, trudno jest o baśniowe nagrody. I pisarka zdaje się przysposabiać do tego swoich młodych czytelników. Szlachetne czyny są po prostu potrzebne, żeby się nam lepiej i piękniej żyło. W *„Baśni o Nowm Roku"* poucza patrzące przez szybę dzieci:

Jeśli myślicie, że was Nowy Rok
obsypie kwiatami
snem to będzie...

Kwiaty, kolce, łzy, radość
roznosimy sami
z sobą wszędzie...

Więc jeśli chcemy, żeby się nam dobrze żyło, musimy nad tym pracować, nieraz bardzo ciężko; musimy szanować nie tylko najbliższych, lecz także otaczający nas świat — roślinny i zwierzęcy. Nie wolno nam przechodzić obojętnie wobec nieszczęścia i zła, kierować się egoizmem lub samowolą. Gdy więc Franuś przez zwykłą psotę zasypał źródło owczym nawozem — cały świat sposępniał i szmer zgrozy rozszedł się dookoła. Podobnie rzecz się miała, kiedy chłopcy wycięli w lesie jodełkę, którą wszyscy kochali — jelenie, zające, a najbardziej mgła. Przyroda, zantropomorfizowana przez pisarkę, jest istotą czułą na wszelkie obce zjawiska, nie znosi bezmyślnej, rabunkowej gospodarki, toteż nawet wycięcie drzewka dla tak szczytnego celu, jak choinka świąteczna, jest dla lasu bardzo bolesne i szkodliwe.

Akcja większości opowiadań baśniowych Antoniny Zachary-Wnękowej dzieje się jednak w świecie dzieci. I to chyba dobrze. Na tle miejscowych podań i wierzeń ludowych autorka opowiada o wielkiej miłości Kasi do wsi rodzinnej, uczy przyjaźni i szacunku dla najbliższych, dla ludzi starych i kalekich rówieśników. W baśni *„Za wierną przyjaźń"* pokazuje chłopca Filipka, który ma garb coraz większy, nóżki krzywe, a głowę z dnia na dzień obszerniejszą. Oczywiście rówieśnicy śmieją się z niego i drwią, a tylko Kasia kocha go i darzy szczerą miłością. W imię tej przyjaźni zaczęła rozdawać niedobrym dzieciom wszystko, co miała najmilszego i najpiękniejszego prosząc, by więcej nie dokuczały Filipkowi. Tą swoją piękną miłością w końcu tak bardzo wzruszyła dzieci, że darów od niej nie przyjęły i garbatego kolegę otoczyły serdeczną opieką.

Podobnie dzieje się z Bałwanem, którego nikt nie kochał, którego szturchano i obrzucano kulami śniegu. Stał więc *biedny bałwan na pośmiewisko i drwiny. Głupi bałwan!* Tylko jarzębina i brzoza, rosnące nieopodal, współczuły bałwanowi. Kochał go też szczerze dziesięcioletni Szymek, synek nauczyciela, który często, szczególnie wieczorami, grał na fortepianie dla swego białego ulubieńca — bałwana. I bałwan odwzajemnił się szlachetnemu Szymkowi z nawiązką, bo — jak powiedział do brzózki — *słodko jest się poświęcić dla przyjaciela.*

Piękne są również i bardzo wartościowe baśnie Zachary-Wnękowej mówiące o współżyciu i miłości w rodzinie. W baśni *„Jak szedł Franuś w dzikie strony do mieszkania dziwożony"* pisarka przedstawia chłopca, który pociesza strapioną matkę, a następnie wyrusza w poszukiwanie siostrzyczki, porwanej przez dziwożony. W innej, *„Podarunek dziadka leśnego"* — opowiada o dziewczynie, która chciała urządzić matce imieniny. W tym celu udała się do lasu, aby nazbierać gałązek brusznic. Przez głęboki potok pomaga jej przejść nieznany dziadek, któremu zapomina podziękować za usługę. Więc biegnie za nim i wypełnia swoją powinność. Wzruszony dziadek pomógł jej szczęśliwie wrócić do domu, a w dodatku obdarzył wielkim skarbem. Ona jednak nie wykorzystuje skarbu dla siebie, mimo usilnej namowy matki, na wiano zapracowuje sama, a pieniądze otrzymane od niezwykłego człowieka rozdaje potrzebującym pomocy starcom i chorym.

Baśń ta ma głębokie wartości wychowawcze i to w wielu aspektach: uczy szacunku do rodziców, przypomina o normach dobrego wychowania i wreszcie eksponuje dumę i zadowolenie dziewczynki z własnej pracy. I tak dzieje się w wielu opowiadaniach Antoniny Zachary-Wnękowej.

W zbiorze *„Baśnie spod Gorców"* jedno tylko spotkałem opowiadanie, w którym szlachetne czyny bohatera zostały nagrodzone ręką ślicznego księcia i połową królestwa. Jest to baśń *„Parszywe kozy"*, zaczynająca się zresztą w sposób typowy: *„W pewnym królestwie panował..."*

Dorośli w baśniach Antoniny Zachary-Wnękowej występują rzadko i zwykle mówi się tu o nich nie najlepiej. Krótko mówiąc: pisarka kocha przyrodę i dzieci, które jeszcze nie zdążyły się zepsuć. Uczy je miłości do rodziców, rodzeństwa, wsi rodzinnej, każe darzyć przyjaźnią ludzi starszych czy rówieśników kalekich, szanować pracę, wodę, drzewa. Karci natomiast różne przywary, jak dokuczanie upośledzonym, piętnuje złośliwość, fałsz, tchórzliwość, lenistwo.

Baśnie Antoniny Zachary-Wnękowej stanowią udaną i wartościową książkę dla młodzieży nie tylko naszego regionu. Z rozmów, jakie miałem z nauczycielami, wynika, że baśnie poetki gorczańskiej są chętnie czytane i przyjmowane przez dzieci z dużym zainteresowaniem. Nie wszystkie nadają się dla dzieci z młodszych klas; do niektórych trzeba po prostu dorosnąć i dlatego powinni je czytać przede wszystkim uczniowie starsi wiekiem.

Ty, zawołaj swoją Małą!
Rusz się już!

Damy damom,
damy — dadzą...

— Tyś pijany!
— Jaa! Pijany... yyyłk...

Szmer ostatnich liści. Chrobot żołędzi pod galopadą butów.
W kręgu zamkniętym — cyrk:
teraz on jego,
teraz on jego,
i znów obaj czerwoni od świateł sali, bladzi od Księżyca, to szarzy od srebrnego zmroku. Opadają na łąkę. Zmęczeni, już nie interesujący. Opuszczeni.

Pójdziesz ze mną?
Pójdę z tobą.

Szare pole. W dali — cmentarne drzewa. Ciepło zapomnianych badyli.

Tu cię mam
Tu ci dam.

Dylu, dylu,
na badylu...

Wokół już wszyscy śnięci. Pół — stojący, pół — tańczący. Przestaje drżeć sala. Usuwają się ze środka, na krzesła się usuwają. Na ławy. Przy nielicznych stolikach śpią w rozlanej marynacie z ogórków; w dłoni ściśniętej kurczowo ogryzek, zagryzek ogórka nie połknięty.

Przy stoliku, w kącie samym sali, w szaroniebieskiej od dymu i pyłu aureoli trwają jeszcze:
Pryszcz,
Chichotka,
Student,
Poetka.

Ciszę przedziera gardło Pryszcza:
„Przyleciał do mnie za kraty, maleńki ptaszek skrzydlaty...".
Nieliczne tylko głowy zwracają oczy, częściej uszy, w stronę Pryszcza. Miejscowy fakir zarabia na piwo przebijając wargi kompletem agrafek.

Pryszcz kapituluje. Pryszcz staje się poważny.
— Powiedz, Student, jak tam u was.
— Powiedz, powiedz — ponagla, bo ciekawa jest i Chichotka. Student nie mówi nic.
— Student, cożeś ty za Student? — smutno konstatuje Pryszcz.
Lepiej powiem wam kawał: „spotkali się raz Polak, Chińczyk i Amerykanin, i chwalą się, który może dłużej..."
— Chi, chi — już zachichotała Chichotka.
— Czego chichoczesz, Chichotko — jeszcze nie skończyłem — ostro ściął Chichotkę Student.

Pryszcz: — Student, skocz no i spytaj Małej, czy ma „czystą".
— A jeśli nie ma...?
— To powiedz, niech se umyje...

Znowu wizg i wizgot z drgających kolumn.

Tańczą pary
tańczą mary.
Poetka: chochoły,
— patrz Student — chochoły prosto ze stodoły...

Łamie się dialog, rwie melodia, gaśnie przedostatnia żarówka. Księżyc nad drugim wzgórzem już wisi.
— Jaki ładny jest teraz i znów tak nisko — przymila się Kosmosowi Poetka.
— Najpierw miał pijacką mordę, gdy tu szedł, jak wszyscy. Teraz bladozimny, platynowa patelnia — twoim językiem mówiąc — wysilił się Student.
— Kij mu w oko, no nie? — kończy sprawę Pryszcz.
— „Zgaśnij, zgaśnij Księżycu" — szeptem poezji modli się Poetka.

Wokół sali, w bliskiej dali śpią nasi i obcy. Rankiem odwrócą pysk od wschodzącego Słońca.

Kto się zabawił, kto przełamał kryzys — ten wraca. Słabszych prowadzą silniejsi. Silniejsi też mają oparcie w słabszych. Jeszcze pójdzie po wsi, jeszcze echo poniesie po rosie pieśń tęskną:
„O mój rozmarynie rozwijaj się..."

Idą baby rano do kościoła i gadają.
Bardzo stara kobieta:
— To dziki! Na nich przyjdzie zagłada...
Nieco młodsza kobieta:
— A wyście inna była? A skąd się wasza najstarsza wzięła?
Dzwony płoszą resztki snu.

Idą baby rano do kościoła i buciorkami gniotą szkło jedno- i wielobarwne. Strącają do fosy rdzawe kłębuchy tamponów. I rękaw od koszuli leży. I rękaw od marynarki dotąd nie odnaleziony. I schnięte flaki prezerwatyw. I strzęp materiału barwy halki — ślad odwiecznej walki między mężczyzną i kobietą.

Po południu chłopcy przegrali mecz.

Poniedziałek. Z dziennika uczennicy (kl. VII): „To była najpiękniejsza zabawa w moim życiu. Nasz pan też był i na pewno się zgadza".
Pan też był.
Zgadza się.

AUGUSTYN BARAN
(„Nowa Wieś")

Peregryn — rodem ze Śląskiej Legnicy, przeor Dominikanów we Wrocławiu i Raciborzu, a od 1305 r. prowincjał Dominikanów w Polsce, zasłynął w swoim czasie jako wybitny kaznodzieja i pisarz — moralista. Jego 113 spisanych kazań kilkakrotnie w wiekach średnich wydawano. Wyróżniają się spośród innych utworów tej doby wielką prostotą i zrozumiałym wykładem, nadto autor wplótł w ich treść sporo anegdot i obrazków z ówczesnego życia.

„Dunajec" nie jest wprawdzie tygodnikiem do drukowania kościelnych kazań powołanym. Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet odejdźmy jednak od tego założenia i posłuchajmy nauki Ojca Peregryna o miłości męża do żony:

Wielu jest takich, co upiwszy się pod wierzbą, wracają do domu, aby całą swą krzywdę, którą tam ponieśli, oddać swym żonom w szaleństwie. Wtedy, porwawszy je za włosy, wloką z kąta do kąta i biją niemiłosiernie. Wielu znajdziesz takich, co żadnej zgoła swobody nie chcą małżonkom użyczyć, wszystko przed niemi trzymają pod kluczem, a one co potrzeba dać dziatkom nie mogą, nie mają za co iść do łaźni, tak, że nie wiem, jaką im dać radę. Toż powiem o szczególniejszej naturze zwierzątka, co się zwie wiewiórką. O — teraz rzekną, niech ksiądz dobrodziej będzie zdrów, że tak dobrze za nami mówił przeciwko mężom, otóż powiem i inne rzeczy.

Zdarza się czasem, że żony zasługują od męża na jeden policzek, bo o czemś większem nie wspomnę. Odziewają się one w płaszcz, który się wojną kobiecą zowie. Trwalszy on niż szkarłat, a co dziwniejsza, kiedy się nim już jak pani przysłoni, wtedy choć się w nim co dnia ukazuje, nigdy go nie zdzieje, wiele lat w nim chodząc, choć się przez ten czas wiele płaszczów w szkołach zedrze. A tak się na wszystkie guzy w owym płaszczu apnie, że kiedy on zagadnie: — Ta rzecz jest jak śnieg biała — wtedy ona: — raczej jak węgiel czarna, albo odwrotnie. W ten sposób niektóre często się pokazują, czego się o przytomnych bynajmniej nie mówi.

Opowiadają o jednym filozofie, że przyszedł pewnego czasu do przyjaciela i mówił popłakując: — Jestem z najnieszczęśliwszych ludzi, mam bowiem w ogrodzie drzewo, na którym się ot, trzecia żona obwiesiła. Poradź, co mam czynić. A przyjaciel: — Nie rozumiem, czemu miałbyś płakać, ile że w tak wielkim szczęściu aż na trzy żony zdobyć się umiałeś. Przestań łzy ronić, lecz raczej się raduj, boś złe żony utracił. Udziel mi, kochanku, latorośli z tego drzewa, to ją w moim ogrodzie posadzę, a może moja połowica na nią się skusi i w ślady twoich pójdzie.

Z historycznych annałów dla Czytelniczek „Dunajca" — miast kwiatka — wybrał

JAN WIELEK

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

W Niedzicy już po raz szósty odbyła się **Spiska Zima** — folklorystyczna impreza będąca przeglądem działających na Spiszu zespołów ludowych. W tym roku wystąpiło ich pięć. Dwa zespoły reprezentowały Niedzicę — jeden działa przy Towarzystwie Kulturalnym Czechów i Słowaków, drugi, młodzieżowy — znajduje się pod patronatem ZSMP — współorganizatora przeglądu. Ponadto zaprezentowały się zespoły z Łapsz Wyżnych, Kacwina i Nowej Białej. Jury pod przewodnictwem prof. **Romana Reinfussa** przyznało występującym grupom równorzędne nagrody, podkreślając w ten sposób wyrównany poziom występów.

W konkursie par tanecznych cztery równorzędne pierwsze miejsca przyznano: **Lucynie Krzysik** i **Andrzejowi Drążkowi** z Łapsz Wyżnych, **Helenie Reszczak** i **Józefowi Milaniakowi** oraz **Marii Uram** i **Franciszkowi Pojedyńcowi** (zespół przy ZSMP w Niedzicy) i parze — **Halina Gwóźdź** i **Bonifacy Krzysik** (z zespołu TKCziS w Niedzicy).

W kategorii śpiewu solowego nie przyznano pierwszego miejsca. Drugie zajęła **Anna Wyrzykowska** z Niedzicy, dwa trzecie — **Helena Reszczak** z Niedzicy i **Helena Gawłowicz** z Kacwina.

Poza konkursem wystąpiły dwa zespoły dziecięce — z Krępach i Niedzicy; niestety, zupełnie niepotrzebnie ucharakteryzowano dzieci na dorosłych, a i repertuar też nie był odpowiedni do wieku wykonawców.

Dużą zaletą poszczególnych zespołów jest ich dbałość o zachowanie autentyzmu strojów, wprowadzanie do programu mniej znanych obrzędów i staranne opracowanie układów tanecznych.

Niestety nie zawsze szło to w parze z dbałością o zachowanie autentycznych związków z folklorem regionu, który reprezentują.

● W zakopiańskiej Galerii BWA czynna jest wystawa malarstwa znanej warszawskiej artystki, **Marii Anto**, laureatki wielu nagród krajowych i zagranicznych (m. in. Grand Prix International w Monaco, I nagroda w Varennie, nagroda Ministra Kultury i Sztuki). Maria Anto jest też poetką — rzutuje to i na jej twórczość malarską, w której dominują: baśniowość, fantastyka, czasem — naiwność, służące wyrażeniu treści intelektualnych. Prace przedstawione na zakopiańskiej wystawie pochodzą z ubiegłego roku i wszystkie są jakby obrazowym komentarzem malarki do niedawnej przeszłości. powtarzają się w nich widmowe pochody ludzkich tłumów na drodze donikąd, martwe krajobrazy zimowe, w których jedynym „żywym" elementem jest rzeźba „Madonna z Sarbiewa" lub fantastyczne zjawy. Najbardziej interesujące prace — to „Wieczorem", „Śnieg w ogrodzie", „Martwa natura" oraz „Pranie". Niektóre z nich mają wymowę niemal publicystyczną, z wieloma nie można się zgodzić, jednak jest to twórczość interesująca, choć nazbyt pesymistyczna.

● W Nowym Sączu powstanie Klub Sztuki, który będzie się mieścił w Małej Galerii przy ulicy Jagiellońskiej — może do niego należeć każdy, kto interesuje się sztuką lub uprawia którąś z dziedzin plastyki. Taką decyzję podjęto na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Sądeckiego Oddziału ZPAP, w czasie którego dokonano wyboru nowych władz (prezesem został już po raz czwarty **Krzysztof Kuliś**, zastępcą **Józef Pogwizd**, sekretarzem — **Stanisław Szafran**) i ustalono program działania. Wśród wielu zadań związku — pomoc i opieka nad starszymi, chorymi kolegami oraz zabezpieczenie dzieł artystów nieżyjących i w przyszłości organizowanie ich wystaw (pierwszą z planowanego cyklu była wystawa malarstwa Edmunda Cieczkiewicza) — wydają się najbardziej pilne. Konieczne jest, zdaniem artystów, przywrócenie stanowiska Plastyka Wojewódzkiego, który czuwałby nad estetyką nowego budownictwa. Powołana zostanie Rada Programowa Plastyków — jej zadania, to ustalanie programów wystaw, współdziałanie z Wydziałem Kultury i Sztuki oraz roztoczenie nadzoru nad twórczością rzemieślniczą. Plastycy chcą się bezpośrednio włączyć w życie kulturalne miasta — wspomniany już Klub Sztuki, gdzie będzie można spotkać się z twórcami, obejrzeć filmy o sztuce, podyskutować i wysłuchać prelekcji zaproszonych specjalistów — chce rozpocząć działalność jeszcze w marcu. Zgłoszenia wszystkich chętnych przyjmuje Biuro BWA (Galeria przy ulicy Jagiellońskiej), numer telefonu: 228-55.

● **Wojewódzki Ośrodek Kultury** organizuje cykl koncertów muzyki młodzieżowej; na trzygodzinny program złożą się utwory w wykonaniu najlepszych w województwie zespołów, laureatów ubiegłorocznego Przeglądu Wojewódzkiego. Wystąpią: „Skarabeusz', „Sąd Ostateczny", „Trakt" i „TWA". Pierwszy koncert odbędzie się w Krynicy — 10 marca, następne będą miały miejsce w Piwnicznej, Czarnym Dunajcu, Jordanowie i Mszanie Dolnej oraz w Nowym Sączu. Pod koniec miesiąca zespoły te wezmą udział w Turnieju Młodych Talentów w Katowicach.

Andrzej B. Krupiński

Kobieta

O kobietach można mówić czy pisać na różne sposoby: stojąc i na klęczkach, naukowo, poważnie lub zwyczajnie, można „na okoliczność" i bez specjalnej okazji. Dzisiaj spróbujemy zająć się tym Tematem z historycznego dystansu i z lekkim przymrużeniem oka. Nie, nie proponuję obmawiania kobiet czy też szydzenia z nich! Broń Boże! I to wcale nie dlatego, żebyśmy się ich bali — jak ów pobożny benedyktyn Mikołaj z Koźmian, który ujrzawszy coś majaczącego w półmroku klasztornym rzucił się do ucieczki wołając ze zgrozą: „Kobieta! Kobieta!", gdy tymczasem była to tylko miotła stojąca w kącie refektarza, — ale z tej przyczyny, że je szanujemy. Stać nas nawet na dogłębniejsze wniknięcie w Temat, pomimo iż rozległością dorównuje nieskończoności, jako że nie ma w nas na szczęście owej nieśmiałości względem niewiast, jaką przejawił pewien francuski hrabia, który sypiając przez 27 lat w jednym łóżku ze swoją połowicą zachował czystość aż do zgonu. Od czego tu jednak zacząć, i w którym miejscu skończyć? No, skoro rzecz cała ma być ujęta historycznie, pozwólcie, że skorzystamy z faktu, iż w tym właśnie 1983 roku obchodzić będziemy trzechsetną rocznicę udanej odsieczy wiedeńskiej Jana III Sobieskiego i poplotkujemy nieco o damach współczesnych zwycięskiemu królowi.

Wiek siedemnasty w Polsce był — jak i znakomita większość pozostałych — stuleciem sprzeczności. Rzeczpospolita stawała i na szczytach triumfu, i u bram klęski (niestety coraz częściej). Rozrastały się na milionie kilometrów kwadratowych Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego olbrzymie fortuny magnackie, a jednocześnie upadały miasta, zaś wyzysk chłopów pańszczyźnianych osiągnął apogeum. W tym samym czasie zupełnie nieźle rozwijały się nauka, sztuki piękne i literatura, chociaż język naszpikowany był makaronizmami, a każda wypowiedź jęczała pod ciężarem wielosłowia. Ale jednocześnie sukcesy odnosiły kontrreformacja, dewocja i bigoteria. Przy jednym stole siadały rozpusta i skromność, pycha i bogobojność, prawda i fałsz. Mimo tego obyczajowość ówczesnych Sarmatów nie była ani lepsza, ani gorsza niźli przedtem czy potem; była po prostu jak zawsze tylko zwierciadłem epoki. Ot, i mamy tak zwane tło historyczne dla dalszych uwag o kobietach siedemnastowiecznych.

Skoro zatem mamy już owo niezbędne tło, przedstawmy pokrótce same bohaterki. A oto, jak je widział kawaler de Hauteville (właściwe nazwisko: Gaspar de Tende), przebywający w Polsce w latach 1648 — 1668: *„Wytworne panie — dworki zwłaszcza — hołdują przeważnie modzie francuskiej. Nawet bardzo posunięte w latach stroją się chętnie i najstaranniej, nie unikając żywych kolorów czerwonych (...) Wytworne panie trzymają u siebie często karłów i karlice, nierzadko o dużym wykształceniu i wysokiego pochodzenia. Noszą oni treny ich sukien."* A teraz uwaga: *„Kobiety polskie nie dają powodów do niepokoju, a mężczyźni nie mają powodu do podejrzeń. Polki są bardzo rozsądne i mimo że mają tyle wolności, co Francuzki, nie są jak one — kokietkami. Ludzie z gminu natomiast, a zwłaszcza stanu wolnego, są bardzo lekkomyślni i niezbyt się przejmują, jeżeli dziewczęta straciły cnotę rodząc dzieci bez mężów."*

Przyznacie, iż w zupełnie przyjemnych barwach odmalował kawaler de Hauteville nasze panie. Czyżby kolory dobierała mu kurtuazja gościa? A może takie one rzeczywiście były? Wierzmy w to na przekór temu, co przekazali nam ówcześni kronikarze, anegdociarze i poeci. Ci zaś ręce do pióra mieli dość ciężkie i słów używali grubaśnych. Od takich jak Jan Chryzostom Pasek czy Walerian Nekanda Trepka

dowiadujemy się, że kobiety siedemnastego stulecia na równi z mężczyznami zajmowały się i polityką, i ekonomiką, miłostkami i zakulisowymi rozgrywkami. A zdarzało się nawet, że dzielnie w trybunałach stawały i zbrojnie sąsiadów najeżdżały.

ZMW Młoda wieś

EWOLUCJA

Z przyczyn ode mnie mało zależnych od kilku lat odwiedzam rodzime Podhale tylko okazjonalnie i stwierdzam ze zdziwieniem, że czysta, piękna, krzykliwa gwara góralska zmienia się. Z początku myślałem, że wyewoluowałem ja i zmieniły mi się punkty odniesienia, jak to zdarzyło się mojemu koledze, który za miarę swego indywidualnego rozwoju uznaje kolacje w krakowskim Holidayu, czy nadanie córce imion Berenica Estera przy całkiem pospolitym nazwisku.

Po głębokiej analizie doszedłem jednak do wniosku, że na moich oczach, a raczej w uszach, zmienia się gwara. Żywiołowo i nieświadomie. Przestaje być zaściankowa, prowincjonalna, góralska, a nabiera cech — światowych. Postęp wkracza w sferę języka. Jeżdżą po Podhalu mercedesy, toyoty, fordy, stoją ogromne hangary mieszkalne, są ciche ruletki i seanse porno, a więc i język musi być „bjutyful".

Zatem na tackę w kościele rzuca się „pejdy", za pół litra też płaci się „pejdami". Do miasta jeździ się „karą", w Krakowie na ulicy widziało się „Negra" na niegrzeczne dziecko czy pyskatą babę należy wrzasnąć „siarab". Dawne i brzydkie „powszechniki" zastępuje się ładniej brzmiącym, choć mniej soczystym „fak ju", do światowego tonu należy wykrzyczeć „gierary hir", przy budach na podwórzach żyją „dogi", a powalonego rywala wylicza się „łan, tu, fri..." Przykłady można mnożyć. Dzięki tej ewolucji i zastępowaniu mało atrakcyjnych słów wyrazami bardziej estetycznymi z dźwiękowego choćby punktu widzenia — rozwój trwa!

Przy którejś z ostatnich wizyt słyszałem, jak podpity „dżentelmen" wołał: „Stasek, fak ju, bierymy kare i jedziymy na girlys do Murzasichlo". Oczywiście, takie zmiany w języku bardzo cieszą, aby jednak ewolucję ukierunkować i rozszerzyć, proponuję poszerzenie zakresu wymienianych wyrazów i mówienie już od jutra:

— Idźciez, gazdo, cum tojfel.

Albo:

— Dajciez mi, madmułazel, pół kila cuker.

Wtedy będziemy mieć na południu Polski enklawę nowego esperanto.

ANDRZEJ GAŁOWICZ
Czarny Dunajec

Mówi **Lucyna Gołąb** z Siedlec, uczennica Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Trzycierzu:

— Moi rodzice mają dwa hektary ziemi. Rosną tam zboża i okopowe, a także maliny i porzeczki. Jest nas sześcioro rodzeństwa. Troje już wyszło z domu. Wkrótce i ja wyjdę. Chcę mieć własny dom. Wybuduję go w mojej wsi. Warzywnik nie będzie ogrodzony, do drogi i tak daleko. Meble zrobi brat-stolarz. W pokoju musi być duża ława. Mąż także — w pokoju, w kuchni, w obejściu.

Marzyłam o tym, żeby los nie wygonił mnie ze wsi. Chcę tu pracować, mieć odciski na dłoniach i twarde plecy. Kwiaty pod oknem również. Na pewno znajdę czas, choćby pół godziny w tygodniu, żeby pograć na flecie. Bo na sport już mi sił nie starczy. Zresztą — mogę biegać do sklepu.

Zdzisława Zegadłówna

PRZED ODEJŚCIEM

na skraju wsi tylko jeden dom nie oślepł
izba ostatnim światłem tli się pośród nocy
przy oknie kobieta stara siedzi
z namaszczeniem
będzie czesać swoje wielkie siwe włosy
bada palcem grzebień
czy mu zęby nie spróchniały
włosy maca
czy jeszcze wszystkie nie wypadły
da się je jeszcze dzisiaj ciasno związać
czy raczej wolą odejść swobodne choć
martwe
trza żeby wszystko było już gotowe
szepce stara kobieta na odchodnym
i czesze po omacku wielkie siwe włosy

Franciszek Łojas-Kośla

WYZNANIE

wyznaję niepokorność
w bogactwie dążeń do których zmierzasz
najkrótszą drogą
odczuwasz brak oblicza
często bywasz bezgłowy
nie rozróżniasz nocy od dnia
stajesz za zasłoną braku czasu
i wyglądasz jak stary bilet
z przedwczesnego autobusu
spierasz się o racje
głupcze
wyzbyty racji
pusząc te słowa niby to wierszem
porównujesz swoje odbicie w lusterku
z portretem na ścianie
i stwierdzasz
że jesteś jak
awers i rewers
nie wyzbyłeś się błędów (ort)
mimo napisania kilkuset utworów
plus praca społeczna
każesz wierzyć w to co robisz
znęcając się nad mętną muchą w oknie
o dziwo
akceptujesz rzeczywistość
tego już za wiele
powiem ci
jesteś wspaniały i uwielbiam cię za brak
d o s k o n a ł o ś c i
bo w twoich ludzkich słabościach upatruję siebie

Janusz Roś

MYŚLI

Niczego — a zwłaszcza kobiet — nie zdobywa się z założonymi rękami.

✸

Byłaby z niej dziewczyna jak się patrzy, gdyby nie jej widzimisię.

✸

Prośba do dziewcząt: nie przekraczajcie bariery wdzięku.

✸

Sekscentryczna!

Nasze zadania

Odnowa zapoczątkowana w sierpniu 1980 roku praktycznie dopiero teraz uzyskuje podstawy prawne. Ich wyrazem jest nowoczesne ustawodawstwo, kładące podwaliny pod nowe formy życia gospodarczego i społecznego, stanowiące gwarancję, że błędy i wypaczenia w tworzeniu realnego socjalizmu w Polsce nie powtórzą się. Z troską myślimy o zagrożeniach dla postępu społeczno-produkcyjnego i kulturalnego na wsi.

Zjawiska kryzysowe, aczkolwiek z opóźnieniem, to jednak z nie mniejszą siłą docierają do rolnictwa. W tej sytuacji rzeczą podstawowej wagi jest ukształtowanie i utrzymanie stałej aktywności i obywatelskiej odpowiedzialności wszystkich członków Związku Młodzieży Wiejskiej.

Sylwetka na osiemnastą wiosnę

Koło ZMW w Zespole Szkół Rolniczych w Trzycierzu liczy trzydzieści pięć osób. Jedną z nich jest **Czesława Sowa**, uczennica Liceum Rolniczego. Czesława mieszka w Janczowej, gdzie rodzice gospodarują na dziewięciu hektarach. Z dwóch młodszych sióstr jedna chce zostać na gospodarstwie. Czyjeś ręce nadal będą więc rwać chwasty. Samą Czesławę ziemia interesuje nieco inaczej niż przed paroma laty. Chciałaby znaleźć swe miejsce w instytucji pracującej na rzecz rolnictwa. Bardziej konkretnych planów nie ma i uważa, że to dobrze. Nie będzie później zawodu.

O kole mówi, że jest potrzebne. Była delegatką na Krajową Konferencję Młodzieży Szkolnej. Wspomina zwłaszcza wizytę u bydgoskich rolników. Pojechała również na obóz do Białki Tatrzańskiej, jej pierwsze zimowe wczasy.

Zespół szkół w Trzycierzu chwali sobie, zwłaszcza życzliwość nauczycieli, zapobiegliwość dyrektora, warunki nauczania. Jedynym mankamentem jest brak internatu. Z tego powodu nabór do liceum jest znikomy, a kandydaci z konieczności godzą się na szkołę zawodową. Dojazd z pobliskich wsi jest uciążliwy, z dalszych — niemożliwy.

Ukończenie szkoły, w której się uczy, zaspokaja jej aspiracje. Mogły się tu rozwinąć zainteresowania, można tu było wchłonąć dużo wiedzy. Czesława Sowa już teraz wierzy w wiszące w klasie zdanie: *idziesz przez świat i światu dajesz kształt przez swoje czyny.*

(mem)

KRONIKA

Koło ZMW w Wojnarowej liczy 28 członków, którzy w większości należą również do LZS. Nowemu zarządowi przewodniczy **Marian Wolski**. W lutym wręczono legitymacje; wieczór był uroczysty, ale zakończył się dyskoteką. Przygrywał zespół wokalno-instrumentalny **Zbigniewa Purgala** z Jasiennej. Już nazajutrz zaczęły się przygotowania do imprezy na okazję Dnia Kobiet.

Najpoważniejszym problemem jest brak świetlicy czy klubu. Wyjście — choć tymczasowe — młodzi widzą w remoncie starego pomieszczenia klubowego.

✸

Wiejskie koło ZMW w Trzycierzu korzysta z gościny Zespołu Szkół Rolniczych. Ostatnie zebranie, pod nieobecność przewodniczącego, **Jerzego Hojnora**, prowadziła **Lucyna Klimek** przy pomocy **Juliana Świerada**.

Głównym tematem był klub. Wlecze się sprawa podpisania umowy o najem lokalu, ale młodzież postanowiła złożyć się na niezbędne materiały, aby przygotować remont. Poza tym mówiło się o kursie kinooperatorów, sprzęcie muzycznym i nagłaśniającym, a także o festiwalu kulturalnym szkolnych i wiejskich kół ZMW i kuligu.

Atmosfera była swobodna i ciepła. Dziewczęta i chłopcy nie starali się być inni lub mądrzejsi niż są na co dzień, dla siebie.

— A są dowcipni, przyjaźni, chętni do roboty i nieobojętni — mówi Lucyna Klimek. — Za to ich lubię i cenię. Dlatego wszyscy wierzymy w nasze działania.

„MŁODA WIEŚ"; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 35-300 Nowy Sącz.

KĄCIK RÓŻDŻKARZA (2)

Każdej energii można przeciwstawić inną energię, która ją osłabi lub zneutralizuje. To stwierdzenie odnosi się również do promieniowania żył wodnych. W literaturze radiestezyjnej wymienia się kilka metod ochrony przed szkodliwym promieniowaniem ziemi. We Francji bardzo popularna jest np. świadomie stosowana metoda psychiczna, polegająca na uruchomieniu mechanizmu autosugestii. Należy usilnie w siebie wmawiać, że promieniowanie żył wodnych nie jest szkodliwe i to podobno pomaga. Nie lekceważy się wtedy ich oddziaływania, tylko mobilizuje siły psychiczne, które są w stanie to działanie neutralizować. Trzy inne metody — wymieniane przez radiestetkę niemiecką, Marię Frauzen — polegają na stosowaniu urządzeń ochronnych, które — po pierwsze — albo uginają, odbijają promienie, odprowadzają je na boki, albo po drugie — neutralizują je przez zabieg interferencyjny (nakładanie się fal, prowadzące do osłaniania fali wypadkowej), albo — po trzecie — absorbują je czyli pochłaniają.

Zanim jednak przejdziemy do skrótowego omówienia stosowanych urządzeń ochronnych, warto trochę uwagi poświęcić neutralizatorom naturalnym, na ich temat mówił m. in. ks. Franciszek Malak w wystąpieniu na II Krajowej Konferencji Różdżkarstwa w Poznaniu: *„Dawniej myśliwy lub rycerz kładł na ławę i łóżko skóry wilka lub niedźwiedzia, a pod zbroję ubierał kaftan ze skóry łosia. Chłopi spali na słomie pod pierzyną, a przed zimnem chronili się pod kożuch barani. Zwierzęta kładące się do snu zimowego wyścielały sobie legowiska liśćmi drzew, trawą lub sianem. Wszystkie te rzeczy stanowią doskonałe neutralizatory..."*

Skóra zwierzęca, obojętnie z sierścią czy bez sierści, przepuszcza podobno tylko tyle promieniowania ziemi, ile potrzebuje organizm, zatrzymując wszelki jego nadmiar. Na Polesiu, położonym na terenie silnie zabagnionym, a więc i szczególnie narażonym na promieniowanie cieków wgłębnych, od wieków stosuje się zwyczaj podbijania drewnianych ram łóżka od spodu skórą dzika. Jest to doskonały sposób ochrony przed promieniowaniem.

Takie same cechy — jak stwierdza ks. Franciszek Malak — wykazują słomy ze zbóż: żytnia, pszenna, owsiana i jęczmienna, a także — w nieco mniejszym stopniu — pierze, liście opadłe z drzew, trawa i siano, jednak liście, trawy i słoma — podobnie jak paproć, o której już była mowa — tracą swoje ochronne właściwości w porze wiosennej. Doskonałym izolatorem, stale działającym, są natomiast materace z grubej trawy morskiej oraz warstwa gumy, która nie powinna jednak przekraczać 3 cm grubości. Izolatory takie działają tylko w pionie. Nie powodują też niedoboru promieniowania, gdy położone są w miejscu neutralnym.

Przed szkodliwym promieniowaniem płynących w głębi ziemi wód — jak podaje inny uczestnik wspomnianej konferencji, mgr inż. Feliks Haczewski — chronią także: len (zarówno włókno, jak i siemię), liście i gałązki brzozy, czeremchy, jesionu i jałowca; pestki moreli i brzoskwiń; łupiny orzecha włoskiego i laskowego; kasztany, czarna rzepa, chrzan i łupiny jaj. Nasiona te, pestki i skorupy, stosowane dla celów ochrony przed promieniowaniem, należy położyć w małych torebkach, co pół metra, pod miejscem spania. Podobne działanie mają muszle rzeczne i morskie, pancerz żółwia, krew bydlęca, serwatka, a nawet kamienie polne. Przytoczone tu przykłady świadczą o tym, że liczne gatunki flory i fauny wykształciły skuteczne sposoby ochrony siebie —a zwłaszcza zapisu genetycznego — przed szkodliwym działaniem promieniowania żył wodnych.

Na zakończenie — jeszcze o muszlach. Radiesteta, Edward Trusielewicz, przeprowadził z nimi różne doświadczenia, potwierdzające wcześniej znane opinie o ich niezwyczajnych właściwościach. Kto wie, czy nie dlatego były one tak powszechnie stosowane przez ludy pierwotne jako ozdoby i amulety? Do dziś zresztą naszyjnik z muszelek jest często noszony przez afrykańskie piękności. Otóż muszelki ułożone niezbyt ściśle i nieregularnie na cieku wodnym zupełnie go neutralizują. Stąd zrodził się projekt prostego urządzenia ochronnego. Pokruszone muszle o granulacji 0,5 cm kw. należy posypać na płótno, na które naniesiono uprzednio wikol lub inny klej stolarski. Po zeschnięciu powstaje elastyczny pas o żądanej szerokości, którym można np. chronić przed szkodliwym promieniowaniem tapczan czy łóżko. Ponadto pojedyncza duża muszla ułożona przed ekranem telewizora (na tym samym poziomie) zupełnie pochłania szkodliwe promieniowanie, jakie w dużych ilościach „sieją" zwłaszcza telewizory kolorowe. Podobny efekt można uzyskać, gdy w miejsce muszli położy się 2—3 nieduże kawałki magnesu.

ANDRZEJ TEKIEL
(Omnipress)

KRZYŻÓWKA NR 9

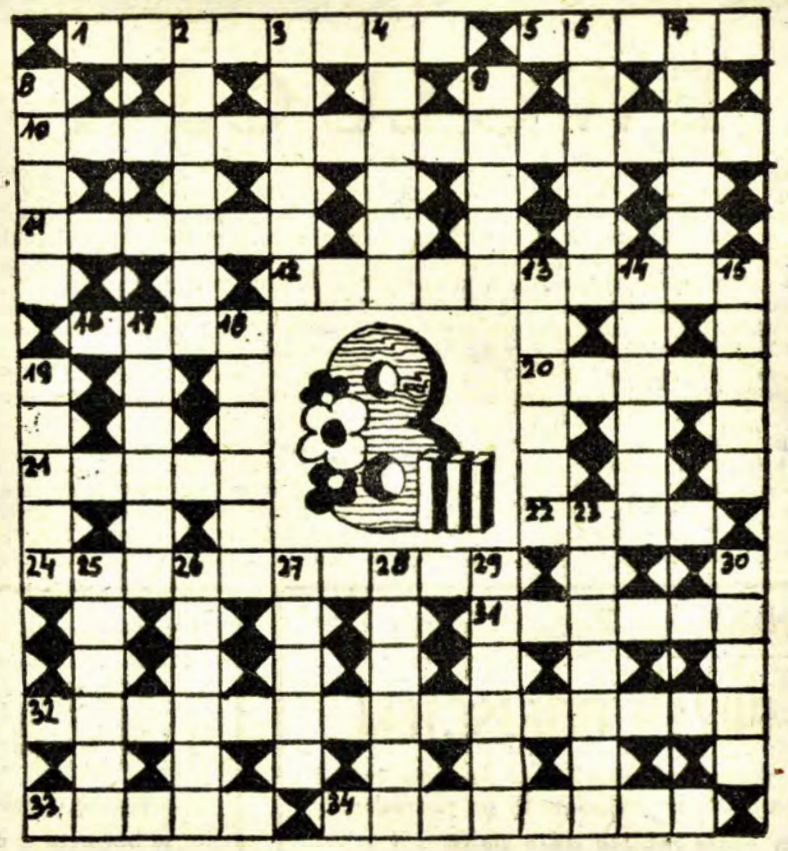

POZIOMO: 1) handel na stoiskach (okresowy), 5) ukochana dla zakochanego, 10) szerzenie współczesnej techniki, 11) efekt ściągnięcia się włókien mięśnia, 12) rodzaj zadania szaradziarskiego, 16) pora, okres, 20) marka polskich tranzystorów 21) obszar, 22) kończy się w Warcie, 24) nauka o ciałach niebieskich, 31) uczuciowa poezja, 32) wódz naczelny, 33) murzyński instrument jazzowy, 34) epilepsja.

PIONOWO: 2) przybór kreślarski, 3) bywa przyczyną sąsiedzkich zatargów, 4) komunikacyjne stopnie, 6) rozmowa dwojga, 7) za Uralem, 8) kłująca broń, 9) ścienna tkanina dekoracyjna, 13) szekspirowski bohater, 14) niewielki pies o krótkiej, gładkiej sierści, 15) spryciarz, cwaniak, 17) przełęcz na wschód od Świnicy, 18) bonifikata w wyniku przedterminowej zapłaty, 19) łoza, 23) bywa z uszkami, 25) niedobra w ocenie jaskółki, 26) ewolucja, 27) osad, 28) sposób, 29) sarmacka sypialnia, 30) półczłowiek-półkozioł.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 12 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: 1) Żeromski, 5) spust, 10) przedsięwzięcie, 11) rudzik, 12) amerykanka, 16) Luwr, 20) strąk, 21) zapis, 22) opal, 24) spadochron, 31) Antyle, 32) niezdecydowanie, 33) śluza, 34) bakałarz.

PIONOWO: 2) Rzeszów, 3) muszka, 4) kręgle, 6) piętka, 7) spisek, 8) Sport, 9) czary, 13) kasyno, 14) Neruda, 15) arkan, 17) utopia, 18) rżysko, 19) wrzos, 23) potrawa, 25) pukiel, 26) deszcz, 27) cymes, 28) rutyna, 29) namowa, 30) jeleń.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 7 drogą losowania nagrody otrzymują: pani **Janina Mazurkiewicz** z Rabki oraz pani **Helena Węglorz** z Rabki.

Gratulujemy!

Jeszcze tylko do wtorku 8 III br.

Kolektury Totalizatora Sportowego przyjmują kupony na

Specjalne Zakłady z okazji

Święta Kobiet

NIEOGRANICZONE WYGRANE PIENIĘŻNE oraz DODATKOWO

- **2 SAMOCHODY MARKI „POLONEZ 1500 STANDARD"**
- **20 SAMOCHODÓW MARKI „FIAT 126p" 600 cm³ STANDARD**

NIE ZAPOMNIJCIE!

NAJMILSZYM, NAJLEPSZYM UPOMINKIEM KUPON ZAKŁADÓW SPECJALNYCH

5 cyfr z 45 — cena 30 zł — 3 zakłady

OGŁOSZENIA DROBNE

PÓŁCHŁOPEK Grażyna, zam. Nowy Sącz, Łokietka 7, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 982489 wydaną przez Urząd Miejski w Jaworznie. D-46013

CZERNEK Kazimierz, zam. Tymbark 293, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr N-558780 oraz dla żony Marii N-558781 wydane przez Zespół Szkół Rolno-Spożywczych w Tymbarku. D-46014

GĄSIOR Józef, zam. Dobra 181, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 443372 wydaną przez Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów Budowlanych Budopol — Gostynin Zakład Stolarski w Dobrej. D-46015

CZYRNEK Ewa, zam. Dobra 51, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 3350018 wydaną przez Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu Limanowa. D-46016

ZAJĄC Zygmunt, zam. Chabówka 214, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr N-434464 wydaną przez Wagonownię PKP Nowy Sącz. D-46011

TĘSNA Maria, zam. Nowy Sącz, Długosza 60, zgubiła wkładkę zaopatrzenia: nr N-636353, oraz dla córki Anny N-636354 wydane przez Szkołę Podstawową w Korzennej.

BOMBA Władysława, zam. Nowy Sącz, ul. Broniewskiego 8e/15, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-110802, wydaną przez Przedsiębiorstwo Domy Towarowe „Centrum" — Zakłady Produkcyjne „Tarnów" — Oddział w Nowym Sączu. S-42096

ZIELIŃSKA Maria, zam. Piwniczna-Łazy 12, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-4630799, wydaną przez Pomocnicze Przedsiębiorstwo Usługowe Kolei w Krakowie — Zakład w Krynicy.

OLEKSY Stefan, zam. Nowy Sącz, Bielowicka 40, zgubił wkładki zaopatrzenia N-021562, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz, N-109797 dla syna Sławomira, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu.

GUZIK Wiktoria, zam. Nowy Targ, os. Gazdy 32, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 227998, dla męża Stanisława — 22802, dla syna Jana — 22803, syna Krzysztofa — 22804, syna Tadeusza — 22805, córki Grażyny — 203328 wydane przez Urząd Miejski Nowy Targ.

TĘCZA Mieczysław, zam. Nowy Sącz, Waryńskiego 35/2, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-42089, wydaną przez WPHW w Nowym Sączu. S-42089

ONDYCZ Marian, zam. Nowy Sącz, Wąska 2, zgubił wkładki zaopatrzenia N-100582, N-100583 dla córki Iwony, N-100584 dla córki Nataszy, N-100585 dla syna Artura, N-100586 dla syna Roberta, N-100587 dla córki Marii, N-100588 dla syna Pawła, N-100612 dla żony Karoliny, wydane przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Nowym Sączu.

TARASEK Małgorzata, zam. Jankowa 127, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 582166 wydaną przez Urząd Gminy Bobowa. D-46012

MAJDA Waleria, zam. Nowy Sącz, Dunikowskiego 22, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-0073026, wydaną przez „Społem" WSS — Oddział Nowy Sącz. S-42088

KOŁEK Waldemar, zam. Nowy Sącz, Nawojowska 121, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 102080 wydaną przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiego Nowy Sącz. D-46010

DRĄG Zofia, zam. Ropa 389, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-322518, wydaną przez Urząd Gminy w Gorlicach. S-42091

SOBCZAK Maria, zam. Podłopień 121, zgubiła wkładkę [illegible] N-561500, wydaną przez Urząd Gminy w [illegible]

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

4 III — 10 III 1983 r.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 9.30 Dla 2 zmiany. 11.00 Wiedza obywatelska, kl. VIII — związki zawodowe. 11.55 Krajobrazy Polski, kl. IV — Warszawa. 13.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — biologia. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT — podstawowe formy języka filmowego. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów „Kino waszych rodziców". 16.30 Dla przedszkolaków — „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym", 17.45 Aktualności agencji Artel. 17.50 Program publicystyczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 W starym kinie — „Dziewczęta z Nowolipek". 22.20 Sprawy międzynarodowe. 22.50 Dziennik.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (20). 16.55 Program dnia. 17.00 „Między polem a stołem" — program redakcji rolnej. 17.30 „Kobra" sprzed lat — Zygmund Zaydler-Zborowski — „Śmierć w samochodzie". 18.45 „Francuska Luizjana" — francuski film dok. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kram" — magazyn konsumentów. 20.40 „Piątek z muzyką" — Ryszard Wagner — śpiewacy norymberscy. 21.40 „Tajemnice i sensacje małej kinematografii" — ostatni uczeń Karola Marczaka. 22.10 „Louis de Funes" — mistrz komedii. 22.40 Wyblakłe fotografie — Warszawa na starych fotografiach. 22.55 „Ja gorę" — nowela filmowa TP. 23.20 Film na dobranoc — „Gustaw i jego kotek".

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — biologia. 7.00 TTR — hodowla zwierząt. 7.30 TTR — uprawa roślin. 8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce". 9.00 Dla młodych widzów — „Sobótka". 10.30 „Sportowy sposób na zimę". 11.00 „Wrota poranka" — rumuński film obyczajowy. 12.25 Wybrane z tygodnia. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 „Tak się chciało żyć" — wojskowy film dok. 14.00 „Siedem anten". 15.00 Dziennik. 15.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie" (8) — „Czarownicy". 16.00 „Z muzyką w zabytkach" — Tarnów. 16.40 „Szkic do portretu z pejzażem polemicznym" — film dokumentalny o Zbigniewie Załuskim. 17.40 Kamery na sport — halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce. 18.10 Program publicystyczny. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy znad Wełtawy" — program rozrywkowy. 21.00 Sprawy międzynarodowe. 21.30 Wiadomości sportowe. 21.50 Dziennik. 22.10 „Życie Kamila Kuranta" (4) — dramat społeczno-obyczajowy produkcji TP.

PROGRAM II

8.30 „Dwójka" dla 2 zmiany. 10.30 NURT — składanie jednokładności i izometrii (1). 11.00 NURT — praktyczne nauczanie w rolnictwie. 11.30 NURT — rzeczpospolita dziecięca.

STUDIO—2

14.05 „Najlepszy z ośmiu" — telewizyjny turniej młodych talentów. 15.00 „Paryscy Mohikanie" (4) — serial produkcji CSRS. 15.55 „Co, gdzie, kiedy?" — informator kulturalny Studia—2. 16.25 Dziesięciotysięczny numer — „Sztandaru Młodych" w Studiu—2. 16.30 „A tak to się zaczęło...". 16.40 Perspektywy młodych — praca, nauka, dom — telekonferencja Studia—2. 16.55 Muzyczny prezent dla czytelników „Sztandaru Młodych". 17.05 Zanim ukaże się w kioskach — czyli jak powstaje „Sztandar Młodych". 17.10 Dwa zdania dla Studia—2 — głos ma redaktor naczelny „Sztandaru Młodych". 17.20 Perspektywy młodych — praca, nauka, dom — telekonferencja Studia—2 (2). 17.35 Krzyżówka „Sztandaru Młodych" w Studiu—2. 17.50 Mecz mistrzów tenisa stołowego w Studiu—2. 18.00 Widziane obiektywem Antoniego Dzikowskiego. 18.10 „Śladami reportażu...". 18.25 Muzyczny prezent dla czytelników „Sztandaru Młodych". 18.35 Perspektywy młodych — praca, nauka, dom — telekonferencja Studia—2 (3). 18.50 Bajkowe miasteczko w Warszawie? 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Filmoteka narodowa — „Jak rozpętałem II wojnę światową" (3). 21.30 Spotkanie z Romanem Kłosowskim. 22.00 „Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki" — New Four — program rozrywkowy. 22.30 Studio sport.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — uprawa roślin. 7.00 TTR — wiedza naszą szansą. 7.20 „Nowoczesność w domu i zagrodzie". 8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy. 9.00 Teleranek oraz film z serii „Arabela" (9). 10.20 „Antena". 10.35 „Morze i ludzie" (1) — „Na podbój mórz" — francuski film dok. 11.30 „Z tygodnia na tydzień". 12.00 „W południe start". 12.45 Galerie świata „Ermitaż" (20) — sztuka francuska 2 połowy XVIII wieku. 13.15 Telewizyjny koncert życzeń. 14.00 „Kraj za miastem" — program redakcji rolnej. 14.30 Telewizyjny festiwal widowisk dla dzieci i młodzieży — zakończenie festiwalu, wręczenie nagród, fragmenty nagrodzonych spektakli. 15.15 „Mity polskie". 15.45 Losowanie dużego lotka. 16.00 Dziennik i reportaż dt. 16.30 „Jutro poniedziałek". 17.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 17.30 Program publicystyczny. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat. 20.15 „Martin Eden" (4) — włoski film obyczajowy. 21.15 Sportowa niedziela. 21.45 „Stare nagrania" (3) — program rozrywkowy z udziałem Marka Sarta i Eryka Lipińskiego. 22.15 „Krótkie spięcia" (1) — program estradowy Jerzego Baranowskiego.

PROGRAM II

8.25 Program dnia. 8.30 Teatr telewizji na świecie — William Szekspir — „Król Ryszard II". 11.05 „Martin Eden" (4) (wersja dla niesłyszących). 12.00 „Reforma po starcie". 13.00 „Kołobrzeg wolny" — program dok. 13.30 Program lokalny. 14.00 „Spotkania".

STUDIO—2

14.35 „Kino-Oko". 15.25 „Dom, rodzinny dom". 15.40 „Historia z diabłem i aniołem, czyli opowieści z życia rodzinnego" — program dla dzieci. 16.00 „1500 sekund wielkiego sportu". 16.25 Bractwo żelaznej szekli — „Skarby mórz". 16.55 „Dom, rodzinny dom". 17.15 Najpiękniejsze arie o kobietach — śpiewa Wiesław Ochman. 17.40 „Dom, rodzinny dom". 17.55 Piosenki z waszych listów. 18.10 „Dom, rodzinny dom". 18.25 „Dawnych wspomnień czar" — opowiada Karolina Lubieńska. 19.10 „Bądźmy zdrowi" — „Azyl przed stresem". 19.30 Dziennik. 20.15 „Bądźmy zdrowi" — odpowiedzi na telefony. 20.25 Sport w Studio—2. 21.10 Niedzielne wiadomości dziennika w Studio—2. 21.20 „Dom" (5). 22.55 „Dom, rodzinny dom".

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Zwierzyniec i nie tylko". 17.00 Dziennik. 17.20 „Brzegi" (6) serial przygodowy tv ZSRR. 18.20 Echa stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Diagnoza" rozmowa z prof. Januszem Jeljaszewiczem. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji — Federico Garcia Lorca — „Czarująca szewcowa". 21.30 Program publicystyczny. 22.00 Dziennik. 22.20 Program muzyczny.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Program lokalny. 18.00 Telewizyjna lista przebojów. 18.30 Program publicystyczny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Bliżej sąsiadów". 21.40 Film telewizyjny na świecie „Rewanż" — film psychologiczny tv węgierskiej.

WTOREK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Tylko dla orląt". 16.30 Dla dzieci „Michałki". 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino". 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „Interstudio" — program z okazji Dnia Kobiet. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Bukiet dobrych życzeń" — program rozrywkowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Klan Cameronów" (5). 21.10 Program rozrywkowy. 22.00 Program publicystyczny. 22.30 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Język rosyjski (21). 16.45 Język angielski dla zaawansowanych (10). 17.15 Program dnia. 17.20 Telewizja Kraków na antenie „dwójki". 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Kraków na antenie „dwójki". 22.25 „Życie Kamila Kuranta" (4).

ŚRODA

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Krąg" — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków „Tik-tak". 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie małego lotka i express lotka. 17.35 „W świecie ciszy" — program dla niesłyszących. 17.55 „Poznać Polskę" — program publicystyczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.15 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie. 21.45 Program publicystyczny. 22.45 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Język francuski (21). 16.45 Język angielski (10) dla zaawansowanych. 17.15 Program dnia. 17.20 Kino „dwójki" — „Jesienna historia" (2) dramat społeczno-obyczajowy produkcji ZSRR. 18.40 „Kontrasty jesieni" — film dok. prod. francuskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Bachianas Brasilerias" — film biograficzny o kompozytorze brazylijskim. 21.30 Dialogi polityczne. 22.05 Poczet aktorów polskich. 22.50 Kwadrans z Artelem.

CZWARTEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Czwartek TDC". 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35 „Aut" — program reporterów sportowych. 17.50 Program publicystyczny. 18.15 „Patrol" — program wojskowy. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda". 19.30 Dziennik. 20.15 „Telefon 110" — „Złodziej czy morderca" — film kryminalny tv NRD. 21.35 „Pegaz". 22.35 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie. 22.55 Dziennik.

PROGRAM II

16.00 Język angielski (10) — dla zaawansowanych. 16.30 Język rosyjski (21). 16.55 Program dnia. 17.00 „Kamienie mówią po polsku". 17.40 „Swego nie znacie" — Władysław Żeleński. 18.20 „Mówić, nie mówić" 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką. 20.50 Piosenki na zamówienie. 21.25 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie. 22.00 „To się nadaje do telewizji". 22.45 Kwadrans z Artelem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

czenia, a przede wszystkim nie rzuca się na partnerkę zdążając najkrótszą drogą do stosunku, tylko uwodzi ją pieszcząc, całując, ucząc tajemnic miłości i zaczyna współżycie dopiero wtedy, gdy rozbudzona dziewczyna odczuwa potrzebę konkretniejszych przeżyć fizycznych. Daje on partnerce to wszystko, czego nie znajduje ona u swoich rówieśników, a czego podświadomie zwykle oczekuje.

Wydawałoby się, że jest to układ wręcz idealny, ale i tu istnieją zastrzeżenia. Mężczyzna znajduje się już w okresie spadku swoich możliwości seksualnych i spadek ten stopniowo będzie postępował. Dziewczyna natomiast bezkolizyjnie wprowadzana w świat seksu przez doświadczonego partnera rozwija się szybko i jej wymagania zaczynają rosnąć. Gdy ona w wieku lat trzydziestu stanie u szczytu swoich możliwości seksualnych, partner jej w zasadzie kończy swoje aktywne życie w tej dziedzinie, dobiegając sześćdziesiątki. Wobec powyższego, podobnie jak w układzie młody chłopiec — dojrzała kobieta, układ: młoda dziewczyna — dojrzały mężczyzna jest równie nietrwały, ponieważ nie ma wspólnej przyszłości, ale jako pierwsza miłość, wprowadzająca w tajniki życia seksualnego młodą kobietę, jest układem dla niej raczej korzystnym.

Dziewczyna wychowana przez dojrzałego przyjaciela potrafi świadomie ustawić w dziedzinie seksu swego przyszłego małżonka i wie już, czego można i należy od niego wymagać. Układ: młoda dziewczyna i dojrzały mężczyzna ma jeszcze jedną przewagę nad analogicznym układem dotyczącym młodych chłopców, a mianowicie w sytuacji chłopięcej partner jest prowadzony i podlega dyrektywom kobiety, a takie podporządkowanie nie bardzo się podoba dojrzewającym chłopcom, chyba, że nie wyrośli jeszcze z tęknoty do opieki macierzyńskiej.

Przypomina mi się, a propos powyższych rozważań, zasłyszana przeze mnie w zatłoczonym autobusie zabawna rozmowa. Chłopiec i dziewczyna w wieku siedemnaście, osiemnaście lat.

On: — Widzisz, widzisz, jaka ty jesteś — ja idę przed tobą, niedobrze; ty idziesz przede mną — też niedobrze. Zdecyduj się wreszcie...

Ona: — Oczywiście — wolę, jak ty idziesz przede mną...

On: — Zawsze?!!! (z intonacją podchwytliwą).

Ona: — Zawsze!... a... ale w autobusie...

W życiu kobiety — przeciwnie, jednym z ogromnie ważnych momentów towarzyszących miłości jest rozbudzenie wyobraźni i podziwu dla partnera. Powinien on imponować, być sławnym, popularnym aktorem, uczonym czy wielkim sportowcem, aby kobieta mogła go podziwiać i być z niego dumna. Młody chłopiec nie zawsze ma sprecyzowane plany życiowe i jest tylko rówieśnikiem, zwykle nie budzi podziwu i szacunku. Mężczyzna dojrzały ma te walory siłą rzeczy, ze względu na zajmowane stanowisko, sytuację materialną czy karierę życiową.

W poszukiwaniu wspólnego mianownika

Po ukończeniu osiemnastego, dziewiętnastego roku życia chłopiec i dziewczyna stają się mężczyzną i kobietą, wkraczają w okres miłości młodzieńczej. Rozpoczyna się między nimi nawiązywanie kontaktów przyjaznych i uczuciowych. Młody mężczyzna i kobieta rozpoczynają próby wspólnego budowania swego życia uczuciowego oraz seksualnego we dwoje. Zbiega się to mniej więcej z ostatnimi latami szkoły i początkami studiów lub pracy zawodowej. W tym wieku zaczynają już chodzić ze sobą na stałe dobrane pary.

Wydawałoby się, że teraz, gdy minęły już najostrzejsze rozbieżności i konflikty okresu dojrzewania, wszystko powinno iść gładko i bezproblemowo. Niestety, nie ma takiego okresu w życiu, który nie miałby własnych komplikacji i kłopotów.

Z kolei na pierwszy plan wysuwa się pytanie — kiedy rozpocząć współżycie fizyczne? Dorośli i nauczyciele mają dla wychowanków mnóstwo dobrych rad, jak wyżywanie się w sporcie, gimnastyka, zimne prysznice, nauka i sublimacja twórcza niskich instynktów seksualnych. Wiele lepszych czy gorszych sposobów na utemperowanie seksualnych zapędów młodzieży wymyślono od początku świata. Część z nich ma wartość raczej utartych zwyczajowo i tradycyjnie poglądów, nie zawsze zgodnych z rzeczywistością.

(Ciąg dalszy za tydzień)

HOROSKOP 1983

MARZEC

(21 marca — 20 kwietnia). Najpierw przestroga: dobry początek tego miesiąca wcale nie zakłada, iż taki musi być jego koniec. Zwłaszcza w drugim tygodniu może nastąpić kolizja interesów zawodowych ze sprawami natury intymnej. Jeśli znajdziesz złoty środek wszystko pójdzie dobrze. Polegaj szczególnie na Bliźniętach. W sprawach finansowych nieźle. Nie unikniesz jednak pewnych nieporozumień towarzyskich — z własnej winy. Bądź konsekwentny ale nie uparty. Dużo zależeć będzie od twego poczucia taktu.

(21 kwietnia — 21 maja). Dwie pierwsze dekady miesiąca spokojne, choć dojrzewać będą w tobie bardzo ważne decyzje. Ostatnia dekada to utwierdzanie się w przekonaniu, że popełniłeś jakiś błąd. Czy odwracalny, wciąż to jeszcze będzie zależeć od ciebie. Ale pamiętaj, każda zwłoka utrudni korzystne załatwienie sprawy. Pieniądze, jakie otrzymasz, okażą się wcale nie tak ważne... Z Rybami stosunki ciągle niedobre, choć było przecież nieźle. Nie bój się Wodnika. W stosunkach z ludźmi musisz zdobyć się na więcej luzu i szczerości.

(22 maja — 21 czerwca). Próby nawiązania takiego kontaktu, jaki ci odpowiada, z bliską ci osobą zostaną uwieńczone sukcesem — jeśli nie przesadzisz. Ważny będzie zwłaszcza pierwszy tydzień miesiąca. Twoja żarliwość działania rekompensować może pewien brak konsekwencji — w każdej dziedzinie życia. Unikaj bujnego życia towarzyskiego, a przede wszystkim alkoholu w nadmiarze. Nie wchodź w podejrzane interesy z Koziorożcem.

(22 czerwca — 22 lipca). Przestań się wreszcie boczyć na tych, którzy są ci życzliwi. Dotyczy to głównie osób urodzonych pod znakiem Panny, które od dawna wyciągają do ciebie rękę. Sprawy zawodowe mogą się nieco pogmatwać pod koniec miesiąca. Ich rozwiązanie będzie jednak wymagało dużo spokoju i dyplomacji. Co nagle to po diable... W domu miła niespodzianka, która osłodzi inne zmartwienia. W sprawach, o jakich od dawna myślisz, musisz mierzyć siły na zamiary.

(23 lipca — 22 sierpnia). Nadal zaprzątać ci będą głowę kłopoty z od dawna ciągnącą się sprawą. No cóż, i w tym miesiącu nie znajdzie ona swojego końca. W sukurs przyjdą jednak nowi sojusznicy. Nie próbuj demonizować błahych incydentów w pracy, a całą swą energię skoncentruj raczej na sprawach rodzinnych, które nieco zaniedbałeś. Jakaś radość w ostatnim tygodniu marca. Unikaj Bliźniąt. Przychylny ci będzie Baran.

(23 sierpnia — 22 września). A może trochę relaksu? Choćby kilka dni. Stres, jaki zdarzyć się może pod koniec miesiąca, będzie raczej wynikiem przemęczenia. Nie staraj się wyprzedzać biegu zdarzeń. To na co czekasz tak bardzo, przyjdzie ale nieco później. Nie odtrącaj rad osób spod znaku Raka i Skorpiona. W drugiej dekadzie miesiąca ważna rozmowa może zrobić wiele dobrego. Jak ona jednak przebiegnie, zależy od ciebie.

(23 września — 23 października). Twój sposób bycia sprawi, iż zyskasz kolejnych przyjaciół, a jeśli w towarzystwie tym znajdzie się przedstawiciel znaku Wodnika odmiennej płci, kto wie, czy nie będzie to sprawa poważniejsza. Nie najlepiej wypadną twoje finanse. Może to niekorzystnie odbić się na twoim samopoczuciu, ale nie szukaj łatwej możliwości szybkiego podreperowania budżetu. Skutek może być bowiem odwrotny. Ostatni weekend przyniesie ci sporo radości.

(24 października — 22 listopada). Nie staraj się być agresywny, gdy podejmiesz ważne dla ciebie w tym miesiącu działania. Taka postawa może zrazić twoich sojuszników i nic wówczas z tego nie wyjdzie. Łatwo unikniesz kłopotów domowych w drugiej dekadzie marca, gdy swoim bliskim spróbujesz okazać więcej niż zazwyczaj ciepła i zrozumienia. Być może w pierwszym tygodniu pojawi się konieczność wyjazdu. Zastanów się nad jej celowością. Pamiętaj także, iż brak zainteresowania twoimi planami, jaki okazuje ci Ryba, jest tylko maską skrywającą przyjazne ci uczucia.

(23 listopada — 21 grudnia). Kłopoty ze zdrowiem jakie możesz odczuwać pod koniec miesiąca będą raczej efektem chwilowej niedyspozycji i przemęczenia niż zapowiedzią poważnej choroby. Najwyższa pora, abyś spróbował uregulować swoje sprawy z przełożonym. Są one skomplikowane, ale przy okazaniu dobrej woli jest wyjście. Ufaj, że nie jest on twoim wrogiem. Staraj się być bardziej tolerancyjny w stosunkach z najbliższymi ci osobami. Każdy ma prawo do błędu... Znak sprzyjający — Waga.

(22 grudnia — 20 stycznia). Twoja cierpliwość może być wystawiona na poważną próbę. A może nie warto już dawać kolejnej szansy komuś kto z niej tyle razy nie umiał skorzystać? W pracy zawodowej sukces, który poprawi wyraźnie twoje samopoczucie... także finansowe. Nie odkładaj w nieskończoność planowanego długo już wyjazdu. Być może, rozwiąże on wiele spraw. Sukcesy Panny będą również twoimi sukcesami. W połowie miesiąca kilka drobnych radości.

(21 stycznia — 20 lutego). Nie zamykaj się w sobie, bo nie ma naprawdę przyczyn takiej postawy, a wręcz przeciwnie: twoje otwarcie może ci wiele pomóc. Efekty ważnej rozmowy, jaka cię czeka, będą jednak mizerne. Jednym spotkaniem nie uda się załatwić wszystkich spraw. Niespodziewany napływ gotówki nie może cię zdemobilizować. A może przydałoby ci się kilka dni rozsądnie spędzonego urlopu? W sprawach zawodowych wiele będzie zależało od Strzelca. Nie trać jego przychylności niezrozumiałymi „wyskokami".

(21 lutego — 20 marca). Twoje sprawy osobiste nadal się będą komplikować. Może dlatego, iż kiedyś nie było cię stać na podjęcie męskiej decyzji. W innych sprawach całkiem nieźle, choć jeśli wykażesz więcej inicjatywy może być jeszcze lepiej. Warto odświeżyć znajomość z Rakiem. Zaświeci ona teraz zupełnie innym blaskiem. Wiele wyjaśnić ci może spotkanie w drugiej dekadzie marca, ale musisz być bardziej aktywny.

MICHALINA WISŁOCKA **(9)**

SZTUKA KOCHANIA

Listy jej do mnie zwróciłem rodzinie i nic nie zatrzymałem z materiałów, które mogłyby Pana interesować. Nie uważam również za możliwe i słuszne dzielić się z Panem hipotezami na temat przyczyn śmierci wspomnianej mojej znajomej. Depesza jej rodziny, wzywająca mnie na pogrzeb, zaskoczyła mnie równie mocno, jak i sama śmierć. Wydaje mi się, że tylko rodzice śp. Iwy i towarzystwo, w którym się obracała w K., mogą Panu udzielić interesujących Pana informacji, jeśli Pan pragnie podjąć próbę rehabilitacji śp. Iwy lub jej rodziców. Ja nic na ten temat nie wiem, gdyż życie wewnętrzne Zmarłej było dla mnie równie wielką zagadką, jak dla Pana, tym bardziej że spotykaliśmy się ze sobą bardzo rzadko, korespondencja była przerywana nie z mojej winy i trwała niezbyt długo, o czym może się Pan przekonać z jej listów do mnie, które zwróciłem rodzinie.

Łączę wyrazy poważania

Janek X"

Może jest przerażony nieoczekiwanym dramatem? Usiłuje się wycofać, wykłamać — pomniejszyć swoją rolę w tej sprawie? Mnie się jednak wydaje, że było inaczej. Wyobraźnia uczuciowa dziewcząt w tym wieku jest ogromnie pobudliwa — bogata, nie jest więc wykluczone, że realia były niewspółmiernie małe w stosunku do bogactwa przeżyć Iwy.

I tu tkwi największe niebezpieczeństwo wczesnego okresu młodzieńczego. Niebezpieczeństwo polegające na przerosłe uczuciowości u dziewczyny i niedorozwoju, a nierzadko całkowitym jej braku u chłopców, o czym świadczy list Janka po śmierci Iwy.

Gdyby sytuacja była odwrotna i nie kochany chłopiec popełniłby samobójstwo z miłości, to dziewczyna, nawet nie bardzo zainteresowana uczuciowo, stworzyłaby retrospektywnie poemat w wyobraźni i wspomnienia stałyby się historią wielkiej miłości.

Mężczyzna, nawet zaangażowany uczuciowo, reaguje zupełnie inaczej. Przez wiele wieków kobiety zawiedzione w miłości zamykały się w klasztorze do końca życia, a nie przypominam sobie, żeby się to zdarzyło mężczyźnie. Jedynym znanym mi przykładem był pan Michał Wołodyjowski z „Potopu", ale i jego żałoba nie trwała zbyt długo.

Może historia Iwy nie zakończyłaby się tak dramatycznie, gdyby młodzi trochę więcej wiedzieli o swoich reakcjach i potrzebach. O tym, że świat uczuciowy dojrzewających dziewcząt i chłopców jest diametralnie różny. Że rozpoczęcie współżycia, na które decyduje się dziewczyna, jest dla niej naprawdę dowodem miłości, podczas gdy dla chłopca jest celem, do którego zmierza, dokładając wszelkich starań, i momentem, w którym z reguły kończy się jego zainteresowanie partnerką.

Znajomość odrębności reakcji w tym wieku pozwoliłaby im względnie bezkolizyjnie przejść przez okres młodzieńczy — aż do chwili, gdy chłopiec zacznie dojrzewać uczuciowo, a dziewczyna rozkwitnie fizycznie, co wyrównuje ich szanse w miłości.

W życiu dziewcząt nastoletnich (od lat szesnastu do dziewiętnastu), podobnie jak u chłopców w tym wieku, zdarza się nierzadko nawiązanie kontaktu uczuciowego z mężczyzną znacznie starszym, trzydiesto-czterdziestoletnim. Mężczyzna po czterdziestce jest w okresie wyraźnego spadku swoich fizycznych możliwości seksualnych, a równocześnie ma za sobą bogate doświadczenie w sprawach kobiet, ich psychiki, wymagań i fizycznych reakcji.

Partner taki idealnie pasuje do wyobraźni o miłości dziewczyny kilkunastoletniej. Jest romantyczny, uważający, przynosi kwiaty, mówi wytworne komplementy, zaprasza do kina, do teatru, na eleganckie dansingi, obdarza subtelnie dobranymi i licznymi prezentami. Umie mówić pięknie o miłości, ceni znaczenie muzyki, nastroju, sto-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)